



ROTARIANIN

ISSN 1732-7717

cena 6 zł (w tym 0% VAT)

KWARTALNIK NR 4/2005



Sufler politykiem
Jak to robią Anglicy
Nasz publiczny wizerunek



SERVICE Above Self

W numerze:

- 3 Nad świadomością rotariańską – Al. Leszek Gzella
- 8 Rotary w 101. roku swego istnienia. Relacja z konferencji w Kazimierzu Dolnym – Zbigniew Miazga
- 14 Sufler politykiem – wywiad z Krzysztofem Cugowskim
- 18 Lekcja Karskiego – Waldemar Piasecki
- 26 Wizjonerstwo czy realizm – Makary Wiskirski
- 30 Jak to robią Anglicy? – Andrzej Ludek



- 40 Zanim usłyszysz świat
- 43 Odznaczeni i wyróżnieni



- 46 Łemkowszczyzna – Janusz Laskowski



- 50 W oazie piękna – Agnieszka Grześkiewicz

Rubryki stałe:

List gubernatora	4–7
Wydarzenia	12–13
Felieton	58–59
Rotary w mediach	62–63
Kronika	64–66

Adres redakcji

Rynek 58, 50–116 Wrocław
tel. 345 82 19
faks (071) 344 31 01
redakcja@rotarianin.pl

Redaktor naczelny

Al. Leszek Gzella

Redaktor prowadzący

Zbigniew Miazga
redakcja@rotarianin.pl

Sekretarz redakcji

Renata Pawliszko
redakcja@rotarianin.pl

Rada redakcyjna

Jan Wrana – gubernator dystryktu (2004–2005),
Jerzy Karasiński, Pawlo Kashkadamov,
Ryszard Kaszuba-Krzepicki, Bohdan Kurowski,
Maciej K. Mazur, Eugeniusz Piontek,
Marcel Stefański, Andrzej Ludek

Współpracownicy

Marian Binkowski, Andrzej Bulat

Dział reklamy i promocji

Ewa Okrój; tel. 343 82 34
Katarzyna Kusiak; tel. 343 80 58
reklama@rotarianin.pl

Korekta

Zofia Bronicka-Wyrwas

Skład i łamanie

Jakub Leśniewski

Repro

I-Bis, Wrocław

Druk

Drukarnia Hector, Długołęka



Oficyna Wydawnicza MAZUR sp. z o.o.
Rynek 58, 50–116 Wrocław



Prezes zarządu

Maciej K. Mazur

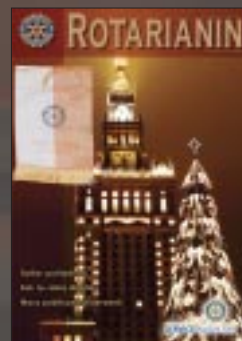
Dyrektor wydawnictwa

Agata Chrobot
tel. (071) 343 79 58

Dyrektor artystyczny

Beata Tomczak

Zdjęcie na okładce przedstawia zaginiony proporzec przedwojennego Warszawskiego Klubu Rotary. Odnalazł się on bardzo daleko, bo aż w Republice Południowej Afryki. Jak wynika z dokumentów, przybył do Polski w 1962 r. Igo Nitoslowski (członek RC Goodwood w Cape Town) otrzymał ukrywany proporzec i wywiózł go do RPA. Polscy posiadacze proporca ofiarowali go RPA na znak wdzięczności i wiecznej pamięci za niezwykłą odwagę lotników południowo-afrykańskich, którzy w sierpniu 1944 r. dokonywali lotów bojowych nad ogarniętą powstaniem Warszawą, zrzucając walczącym Polakom broń, amunicję i żywność. Przez ponad 25 lat proporzec przedwojennego Warszawskiego Klubu Rotary był co roku w sierpniu eksponowany w Cape Town, w czasie specjalnych uroczystości wspomnieniowych. Splot wielu szczęśliwych okoliczności doprowadził do tego, że jesienią 1998 r. Polskę odwiedziła oficjalna delegacja RC Goodwood. Podczas wzruszającej uroczystości przekazano cenną rotariańską pamiątkę, stanowiącą materialny dowód kontynuacji ruchu Rotary w Polsce. W maju 2000 r. Marek Sredniawa, członek i założyciel Warszawskiego Klubu Rotariańskiego, odwiedzając RC Goodwood przekazał moc podziękowań za udzieloną pomoc w odzyskaniu historycznego proporczyka.



Nad świadomością rotariańską



Gdy czyta się pobieżnie nasze statutowe założenia, wydaje się, że niektóre reguły są zbyt sztywne, niepotrzebnie wprowadzone, brzmiące trochę archaicznie, albo wręcz na wyrost. Dopiero w praktyce (życie przynosi takie sytuacje, których nie sposób wymyślić) okazuje się, że są przydatne, aktualne, pomocne.

Refleksja taka nasunęła mi się przy okazji studiowania hasła wyznaczonego na styczeń, czyli na pierwszy miesiąc w roku kalendarzowym. To styczeń określamy jako „rotariański miesiąc świadomości”. Mamy wtedy okazję pogłębić swoją wiedzę na temat naszego ruchu, jego działań wśród członków i społeczności lokalnych. Na ogół wiemy wiele o Rotary, na każdym zebraniu przypomina się cele i zasady funkcjonowania naszej organizacji. Nie zawsze jednak umiemy skorzystać ze wszystkich przywilejów, jakie Rotary choćby przez Rotary Foundation oferuje.

Niechętnie podejmujemy programy, które wymagają dopełnienia zbyt wielu formalności. Wolimy coś entuzjastycznie uchwalić i szybko, najlepiej spontaniczną zbiórką, załatwić. Ale to przecież jest normalne, że tam, gdzie operuje się pieniędzmi, musi istnieć zdwojona czujność i znacznie powiększona dokumentacja.

Możemy korzystać z propozycji udziału naszej młodzieży w różnych wyjazdach szkoleniowych, w stypendiach miesięcznych czy dłuższych, z zagranicznej wymiany młodzieży. Możemy starać się o zdobycie wśród naszych przyjaciół poza Polską partnerów do realizacji wspólnych grantów. To kosztuje dużo organizacyjnych wysiłków i jeszcze więcej zabiegów. Ale podejmować je warto, i trzeba. Czy mamy na koncie swoich doświadczeń odrzucone projekty grantów? Jestem tego ciekaw. Najwięcej na ten temat mógłby powiedzieć chairman naszego Rotary Foundation Committee w Dystrykcie Marian Jerzy Korczyński. Ciekawi mnie jednak, jak to odczuwają koledzy w klubach, ci, którzy wnioski na matching granty przygotowują. To bardzo ważna dziedzina działalności Rotary. Ktoś powiedział, że najważniejsza, bo odnosi się do istoty i sedna Rotary. Bez finansowania grantów, bez pomocy i wsparcia młodzieży utalentowanej, bez działań na rzecz porozumienia między ludźmi i dbałości, aby na naszym globie panował pokój, a nie wojny, aby ludzie byli sobie przyjaźni, a nie wrodoży, Rotary stałoby się naprawdę tylko chodzeniem na obiady, na pewno przyjemnym spacerem, lecz nie koniecznym.

Wkraczamy w Nowy Rok kalendarzowy. Wypada życzyć – sobie nawzajem – samych sukcesów, co w naszej polskiej tradycji można ująć w słowa – Do Siego Roku.

A więc Przyjaciele – Do Siego Roku!

Al. Leszek Gzella

A handwritten signature in black ink, appearing to read 'L. Gzella'.

Redaktor naczelny

NASZ PUBLICZNY WIZERUNEK – ARGUMENT DLA ROZWOJU

êœ



*Jan Wrana
gubernator dystryktu 2230*

Wkraczając w nowe stulecie służby dla Rotary International, prezydent RI 2005/2006 Carl Wilhelm Stenhammar stawia przed nami dwa podstawowe zadania: pierwsze, które łączy takie pojęcia, jak walka z analfabetyzmem, woda pitna, zdrowie i głód, drugie zaś to dbanie o nasz publiczny wizerunek.

Jednym z działań promujących nasz międzynarodowy dystrykt D-2230 oraz pokazujących, że rotarianie uczestniczą w dyskusjach integrujących społeczność europejską było zaproszenie nas do programu „Rotary and the next Europe – a renaissance challenge”, w którym uczestniczyło 6 europejskich dystryktów reprezentujących 17 państw. Koordynatorem całego programu był prof. Giorgio Dominese z D-2060, koordynatorem części opracowanej przez nasz dystrykt był Krzysztof Pałeczki PP Klubu RI Kraków-Wawel. Podsumowanie programu oraz prezentacja wydanej książki odbyły się w trakcie sesji panelowej podczas Forum Europejskiego w Alpbach (Austria) w dniach 31.08. – 2.09.2005. Nasz dystrykt międzynarodowy D-2230, aktywnie uczestnicząc w dyskusjach, reprezentowali: Jan Wrana – gubernator dystryktu, Andrzej Ludek – PDG trener dystryktu, Olexiy Kozhenkin – specjalny przedstawiciel gubernatora na Ukrainę 2004/2005.



Centrum w Alpbach (Austria), Forum Europejskie



Gubernator D-2230 podczas prezentacji publikacji programu

Kolejnym wydarzeniem umożliwiającym prezentację naszego dystryktu na forum Rotary International było aktywne uczestnictwo po raz pierwszy w historii w Instytucie Strefowym RI stref 15 i 16 Sztokholm/Helsinki 5–9.10.2005 r. Podczas sesji i dyskusji panelowych zarówno pracę klubów, jak i przyjazne związki międzyklubowe oraz złożoność pracy w tak rozległym, składającym się z trzech krajów dystrykcie, przedstawiali: Wojciech Czyżewski – DGE, koordynator Membership w strefie 16, Andrzej Ludek – PDG, trener dystryktu oraz przedstawiciel dystryktu do „Consil of Legislation” przy RI, Pavlo Kashkadamov – PDG, koordynator Membership w strefie 16, przedstawiciel gubernatora na Ukrainę, oraz Jan Wrana – DG.

Szczególnie ważne było aktywne uczestnictwo i prezentacja naszego dystryktu D-2230 ze względu na nadzwyczajną reprezentację Zarządu RI podczas Instytutu, mianowicie obecność prezydenta elekta RI 2006/2007 Williama B. Boyda z żoną Lorną, sekretarza generalnego RI Edwina Futy, dyrektorów RI Solve Kernella (Szwecja), Jose Antonio Salazara (Kolumbia) oraz dyrektora Rotary Foundation Franka J. Devlyna (Meksyk).

Nasza wieloletnia działalność rotariańska została zauważona przez władze Rotary. W ubiegłym roku doszło do dwóch wizyt na najwyższym szczeblu. Pierwsza z nich to wizyta prezydenta elekta RI 2006/2007 Williama B. Boyda (RC Pakuranga, Nowa Zelandia) z żoną Lorną, która odbyła się w dniach 13–15.10.2005 r. w Krakowie. W jej trakcie było wiele spotkań z rotarianami dystryktu 2230. Jedno z nich to otwarte spotkanie rotariańskie w siedzibie klubu RC Kraków-Wawel, gdzie wszystkich gości przywitał prezydent klubu Janusz Suszczyński. Obecni byli rotarianie z klubów krakowskich oraz z Polski, a także przebywająca w tym



Andrzej Ludek, Pavlo Kashkadamov z żoną Swietłaną oraz Jan Wrana podczas obrad



Koordynatorzy strefy 16 Membership Pavlo Kashkadamov i Wojciech Czyżewski podczas obrad



Podsumowanie obrad. Prezydium: William B. Boyd, Frank J. Devlyn i Edwin Futa

czasie w Krakowie grupa GSE z D-6490 w Illinois (USA) z jej liderem Paulem S. Andersonem.

W drugim dniu wizyty prezydent elekt RI zwiedzał Kraków i kopalnie soli w Wieliczce. W trakcie lunchu w tym dniu parze prezydenckiej towarzyszyły koleżanki z klubu RC Kraków-Wanda: Małgorzata Bednarczyk oraz Hanna Palecka. W godzinach popołudniowych prezydent RI został przyjęty przez prezydenta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego. Wieczorem odbyła się uroczysta kolacja w znakomitej zabytkowej restauracji „Wierzynek”. W kolacji oprócz licznej grupy rotarian brali udział: PDG Bohdan Kurowski, Leszek Gzella, Pavlo Kashkadamov z żoną Swietłaną oraz Andrzej Ludek.

W sobotę 15 października w godzinach porannych prezydent RI z żoną pod przewodnictwem kolegi rtn Krzysztofa Paleckiego zwiedzali Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wydarzeniem szczególnym w tym dniu był udział pary prezydenckiej w uroczystości wręczenia karty charterowej piątemu klubowi krakowskiemu RC Kraków-Centrum, która odbyła się w sali teatralnej PWST w Krakowie. Prezydentem klubu jest Małgorzata Witek – doświadczony rotarianin, współzałożycielka utworzonego w roku 1999 klubu RC Kraków-Wanda. Wieczorem grupa rotarian towarzyszyła prezydentowi RI na koncercie w Filharmonii, gdzie ze wzruszeniem wspólnie wysłuchaliśmy „IX Symfonii” Beethovena oraz hymnu Unii Europejskiej – „Ody do radości”. Na zakończenie pobytu prezydenta RI wydaliśmy wspólnie uroczystą kolację, w której uczestniczyli wraz ze mną i Marią: PDG Eugeniusz Piontek, sekretarze dystryktu Albert Czajka i Marian Demel, Bogusia Demel oraz niemieccy i krakowscy rotarianie. W niedzielę w godzinach porannych prezydent elekt William Boyd odleciał wraz z żoną przez Pragę i Bratysławę do centrali – One Rotary Center w Evanston, Illinois USA.



William B. Boyd otwiera uroczystą kolację w restauracji „Wierzynek”

W wywiadzie udzielonym PDG Bohdanowi Kurowskiemu, redaktorowi „Głosu Rotary”, prezydent elekt RI William B. Boyd stwierdził: „ Jestem pod wielkim wrażeniem potencjału rozwoju Rotary na tym obszarze. Stworzyliście już wiele nowych klubów Rotary, ale oczywiście nadal istnieje ogromny potencjał do wykorzystania. Sądzę, że znaczna część świata Rotary nie zdaje sobie naprawdę sprawy z tego, co wy tu robicie, jak się rozwijacie i jak wiele wnosicie do rozwoju swych społeczności... Tak więc naszym życzeniem jest, abyście nadal prowadzili dotychczasową działalność i pozyskiwali więcej nowych rotarian, aby rozwijać służbę. Tak trzymać”.



Uroczystość Charter Day nowego klubu RC Kraków-Centrum

Rotary w 101. roku swego istnienia

Zbigniew Miazga



Uczestnicy spotkania na kazimierskim Rynku

Kazimierskie spotkanie

Doroczne, organizowane jesienią, seminarium szkoleniowe polskiej części dystryktu 2230, to okazja do przekazania wiedzy o Rotary, przydatnej nie tylko nowo upieczonym oficerom, prezydentom oraz sekretarzom klubów, ale także doświadczonym lide-

rom. Jest to bowiem sposobność do poinformowania o tym, czym rotarianie – w wymiarze światowym i regionalnym – być będą w najbliższym roku. A przy tym to również dobra okazja do spotkań ze starymi przyjaciółmi i zawarcia nowych znajomości.



W galerii artysty malarza, rotarianina, Franciszka Kmity

Służba ponad korzyść własną

– „W tym roku, będącym 101. rokiem w historii naszego ruchu, obowiązującym hasłem jest: Service Above Self (Służba ponad korzyść własną)” – powiedział, otwierając seminarium, Jan Wrana, gubernator dystryktu 2230. – „Kontynuowane będą przedsięwzięcia stanowiące niekwestionowany dorobek wielotysięcznej rzeszy rotarian, jak np. program Polio Plus. Ale podjęte też zostaną nowe działania o ogromnym wymiarze społecznym, dzięki którym budowany będzie coraz lepszy wizerunek Rotary”.

– „Największy wymiar – kontynuował J. Wrana – mieć będzie program «Woda dla życia». Zasoby wody pitnej drastycznie maleją. Na skutek tego są regiony niemal wyłączone z życia. Przy czym problem ten nie dotyczy wyłącznie Czarnej Afryki czy obszarów w Indiach, ale również w naszym dystrykcie są rejony, w których woda jest dystrybuowana. Na przykład Lwów ma wodę tylko przez kilka godzin w czasie doby. Na Białorusi, w licznych miejscach, czerpie się ją z prymitywnych studni archaicznym żurawiem. Również w Polsce są rejony dotkliwie odczuwające deficyt wody, a przy tym jest ona często

Tak było i tym razem. A że seminarium odbywało się (od 30 września do 2 października) w Kazimierzu Dolnym, gospodarze z RC Lublin-Centrum postarali się o zaprezentowanie dowodów na to, że miasteczko nad Wisłą słusznie uchodzi za magiczne.



„nieracjonalnie rozprowadzana i użytkowana“ – ocenił Jan Wrana.

Po tych stwierdzeniach gubernator podjął próbę odpowiedzi na pytanie: Co my, polscy rotarianie, możemy w tym zakresie zrobić?

Kolejność działań może być następująca: wyszukanie miejsca i ustalenie sposobu pomocy (np. budowa sieci wodociągowej, odtworzenie jakości wody), oszacowanie kosztów, znalezienie partnera wśród zachodnich klubów. Nasze własne środki zaangażowane w taki program mogą znacząco być zwielokrotnione zarówno przez partnerski klub, jak i Rotary Foundation.



W dalszej części swego wystąpienia gubernator Jan Wrana nawiązał do wątków poruszonych podczas spotkania z asystentami i oficerami dystryktu, które odbyło się poprzedniego dnia. Wskazał na potrzebę aktywności asystentów, którzy będąc w terenie jego odpowiednikami, powinni znać swoje podopieczne kluby, na bieżąco służyć im pomocą, inspirować. Powtórzył także, iż potrzebna jest rzetelna informacja o tym, co dzieje się w Rotary. Zarówno o inicjatywach służących dobru społecznemu, jak i o błędach, jeśli takie się przytrafią. Próba ukrywania ich, ale także nadmiernego epatowania, nie służy prawdzie, a zamazuje pozytywny wizerunek Rotary. Bo budowanie społeczeństwa obywatelskiego to tworzenie społeczności wzajemnie się rozumiejącej.

Nowe w klubach

„Od przyszłego roku rotariańskiego we wszystkich klubach wprowadzona zostanie nowa struktura, odpowiadająca obowiązującej w dystrykcie“ – zapowiedział PDG Andrzej Ludek, trener dystryktu.

Jak przewiduje wprowadzany wzorcowy statut (Club Leadership Plan), powołanych zostanie pięć następujących komitetów klubowych: członkowski (sprawy naboru, dyscypliny), projektów (zajmujący się długofalowymi przedsięwzięciami realizowanymi przez klub), Rotary Foundation (granty, wyjazdy stypendialne dzieci i młodzieży, także spoza środowiska rotariańskiego), administracyjny (sprawy funkcjonowania i bytowe klubu), public relations (budowanie wizerunku klubu, m.in. poprzez współpracę z dziennikarzami).

Komitety te (liczebność uzależniona jest od możliwości personalnych klubu) miały być powołane przez urzędującego prezydenta i prezydenta elekta do końca 2005 r., a trzyletnią działalność podejmą od 1 lipca 2006 r.

Media elektroniczne naszymi sojusznikami

Taką tezę przedstawił i przykładami z praktyki bronił Albert Czajka, DICO, przewodniczący Dystryktalnego Komitetu ds. Mediów Elektronicznych.

Na początek obecni na seminarium przedstawiciele klubów otrzymali płytę CD, zawierającą kopie przydatnych w praktyce dokumentów Rotary. Co prawda znajdują się one w Internecie, ale nie dla każdego – ze względów technicznych czy oporów... psychologicznych – są łatwo dostępne. Na prostej do odtworzenia płycie są m.in.: dokumenty niezbędne przy prowadzeniu klubu, listy i komunikaty gubernatora, grafika użytkowa, w tym znaki i symbole Rotary. (UWAGA: Kluby zainteresowane otrzymaniem takiej płyty CD proszone są o kontakt z Wojciechem Machem z RC Lublin-Centrum, tel. 0-81/532 29 14).

Tak „zaszczepionym” słuchaczom dr A. Czajka przedstawił następnie nowy, łatwiejszy sposób prowadzenia administracji klubowej za pośrednictwem Internetu. Zademonstrował także jak informację o imprezie, na którą chcemy zaprosić rotarian z kraju, a nawet z zagranicy, umieścić można na stronie dystryktu. Czytających zachęcam do podjęcia takiej próby. W wyszukiwarce internetowej należy wpisać: www.rotary.org.pl, stosowna aplikacja pojawi się sama.

Jak nas widzą

A jeśli już będziemy mieli otwartą internetową stronę dystryktu, spróbujmy (po wpisaniu hasła dostępu znajdującego się w dyspozycji klubu, w razie potrzeby zwrócić się można do A. Czajki, adres mailowy na tejże stronie) znaleźć na niej nazwisko Piotra Pajdowskiego, przewodniczącego Dystryktalnego Komitetu Public Relations. Klikając na nie, otrzymamy rotariański przegląd prasy. Jak się okazuje, gazety – zwłaszcza ukazujące się w Krakowie, Szczecinie, Koszalinie, Kielcach oraz lokalne tytuły warszawskie – dużo miejsca poświęcają ruchowi Rotary. Szczególnie w przypadku znaczących darowizn, charytatywnych imprez i wszelkich prospołecznych działań. Ale gdy zdarzy się przypadek konfliktu z prawem rotarianina, odbija się on wielokrotnym echem i zaciemnia pozytywny w sumie obraz.

Piotr Pajdowski, dzieląc się swoim doświadczeniem, wskazywał na wysoką skuteczność

w lansowaniu pozytywnego wizerunku Rotary za pomocą „białego PR”. Czyli wszelkich działań pozytywnych podejmowanych przez kluby, wynikających z troski o poprawę warunków bytowych, relacji międzyludzkich, jak również czynnego poznawania świata. W tym przypadku na szczególną uwagę zasługuje ...

wymiana młodzieży

„Wymiana ta stwarza nieograniczone możliwości poznawcze dla naszych dzieci – od nauki nowego języka, poprzez poznanie kultury i obyczajów innych krajów, do nawiązania nowych przyjaźni. Dla wielu to stworzenie szansy na lepsze życie. Aktualnie wymiana młodzieży w skali roku, zarówno pod względem wyjazdów, jak i przyjazdów, dotyczy ponad 70 osób. Warto ją rozwijać” – stwierdziła Irena Solecka-Szpejda, przewodnicząca Komitetu Wymiany Młodzieżowej.

W dyskusji padały również stwierdzenia: Jest to inwestowanie w naszą przyszłość. Bo ci młodzi, to potencjalni – być może – przyszli członkowie Rotary.

I inny głos: Wzruszający to moment, gdy dziewczyna czy chłopak z Ameryki Płd., Afryki, lub Indii powie do nas dobrą polszczyzną: Kocham Polskę, kocham Was!

Spotkanie z legendą

Każdy, kto choćby przelotnie zagościł w Kazimierzu nad Wisłą, łatwo zgodzi się, że miasteczko to jest niezwyklej urody, a jego malarska legenda fascynuje. O tym mieli okazję się przekonać uczestnicy rotariańskiego seminarium.

fot. Zbigniew Miazga

Dwa tygodnie później podobne seminarium dla ukraińskiej części dystryktu 2230 odbyło się w Charkowie.



GDAŃSK-SOPOT-GDYŃIA

KONKURS DLA LICEALISTÓW



Laureat nagrody głównej Piotr Wysoki i przewodniczący jury konkursu prof. Piotr Dominiak (Klub Rotary Gdańsk-Sopot-Gdynia)

Klub Rotary Gdańsk-Sopot-Gdynia od 6 lat organizuje coroczny konkurs o Nagrodę im. Małgorzaty Dominiak dla najlepszego ucznia biologa z liceów ogólnokształcących Województwa Pomorskiego. Konkursowi patronuje Kuratorium Oświaty, a w skład jury wchodzi pracownicy naukowcy Uniwersytetu Gdańskiego, Politechniki Gdańskiej, kuratorium, nauczyciele.

W 2005 roku w VI edycji konkursu nagrodę główną jury przyznało Piotrowi Wysokiemu z III LO w Gdańsku. Otrzymał on 2500 zł oraz 2-tygodniowy wyjazd do Wielkiej Brytanii na zaproszenie partnerskiego Rotary Club Southport. Pierwszą nagrodę (1000 zł) otrzymał Jan Żylicz z III LO w Gdyni. Przyznano również 3 nagrody drugie po 500 zł i 6 wyróżnień. Wszystkie nagrody ufundowali członkowie Klubu Rotary Gdańsk-Sopot-Gdynia (Piotr Dominiak, Zbigniew Borkowski, Stanisław Wojtyśiak, Janusz Wiśniewski).

Co roku uroczystości wręczenia nagród towarzyszy wydarzenie artystyczne. W poprzednich latach były to m.in. spektakle teatralne z udziałem znanych aktorów trójmiejskich i warszawskich oraz koncerty muzyki poważnej w Ratuszu Głównego Miasta w Gdańsku i na Politechnice Gdańskiej (z udziałem m.in. wybitnego pianisty Bogdana Czapiewskiego, Orkiestry Vita Activa). W roku 2005 uroczystość odbyła się w zapelnionej do ostatniego miejsca sali Opery Leśnej w Sopocie. Uświetnił ją wspaniały koncert Orkiestry Kameralnej pod dyrekcją znakomitego dyrygenta Wojciecha Rajskego.

Kolejny, VII konkurs będzie zorganizowany w 2006 roku.

Zbigniew Wierowski

CHEŁM

DUCH BIELUCH



Spotkania z Duchem Bieluchem w podziemiach wyrobisk kredowych

fot. RC Chełm

Tradycyjnie, w trzecią sobotę listopada, RC Chełm zaprosił członków i przyjaciół Rotary z całego dystryktu 2230 na „III Spotkanie z Duchem Bieluchem”. Impreza ta już na stałe weszła do kalendarza najważniejszych wydarzeń rotariańskich na Ziemi Chełmskiej.

Główną atrakcją było spotkanie niemal w cztery oczy z Duchem Bieluchem, legendarnym gospodarzem, unikatowych w Europie, podziemnych wyrobisk kredowych. Duch okazał się całkiem przyjazny, obiecał gościom pomoc w spełnieniu ich pragnień, a nadto ugościł ich smacznym i wiekowym miodem pitnym.

A po szczęśliwym powrocie na powierzchnię rozpoczęły się rozmaite atrakcje. Największym powodzeniem cieszył się II Dystryktalny Turniej Tenisa Stołowego. Zwycięzcy otrzymali okazałe puchary ufundowane przez prezydenta RC Chełm.

Wieczorem zaś przy dobrej muzyce, w sympatycznej atmosferze, pamiętając o głównym przesłaniu Rotary – „nieść pomoc potrzebującym”, zorganizowano loterię fantową i tzw. „loterię janowską”. Dochód przeznaczony został na realizację grantu, tj. zakup wyposażenia do pracowni kuchennej Szkoły Specjalnej w Chełmie.

Za rok ponowne spotkanie z Duchem Bieluchem, o czym powiadomimy w odpowiednim czasie.

Józef Zamecki, Piotr Żelisko

W dniach 15–22 września 2005 r. w Lublinie odbył się VI Ogólnopolski Konkurs Młodych Skrzypków im. Stanisława Serwaczyńskiego. Patron konkursu był nauczycielem lublinianina z urodzenia, późniejszego wybitnego wirtuoza skrzypiec i kompozytora Henryka Wieniawskiego.

W konkursie wzięła udział rekordowa liczba uczestników, bo aż 84 dziewcząt i chłopców. Jury pracujące pod przewodnictwem Romana Lasockiego, prorektora warszawskiej Akademii Muzycznej, wysoko oceniło poziom uczestników. Gratulowało także organizatorom imprezy – Lubelskiemu Towarzystwu Muzycznemu im. Wieniawskiego, wydatnie wspieranemu przez Rotary Club Lublin-Centrum. Laureatami tegorocznego konkursu zostali: I miejsce – Julita Smoleń, II – Aleksandra Rytwińska (obie z Warszawy) oraz ex aequo III – Joanna Kreft z Warszawy i Kibou Massaka Audrey z Poznania. Całą tę czwórkę Jacek Ossowski, dyrektor Lubelskiego Towarzystwa Muzycznego, zaprosił do udziału w przyszłorocznym Międzynarodowym Konkursie Młodych Skrzypków, informując o zwolnieniu z opłat uczestnictwa.

Zakończenie konkursu miało nader uroczystą oprawę. Światowej sławy wirtuoz i pedagog Zakhar Bron dokonał odsłonięcia pomnika Henryka Wieniawskiego, który stanął przed gmachem Teatru Muzycznego i Filharmonii. Licznej grupie społeczników, głównie rotarian, zaangażowanych we wspieranie działalności LTM, a w szczególności konkursów skrzypków i Szkoły dla Dzieci Niepełnosprawnych im. P. Harrisa, panowie: Andrzej Kurowski – wojewoda lubelski oraz Waldemar Dąbrowski – minister kultury i dziedzictwa narodowego wręczyli odznaczenia państwowe i resortowe. I tak: Wojciech Mach otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Grzegorz Wójcikowski Medal Komisji Edukacji Narodowej, a Stanisław Gil, Bogdan Hornowski, Krzysztof Józefacki, Mirosław Zaród i Andrzej Lenartowicz odznakę Zasłużony Działacz Kultury (wszyscy z RC Lublin-Centrum). Natomiast Henryka Andrzejewska z RC Lublin-Stare Miasto i Jan Baranowski z RC Lublin uhonorowani zostali odznaką Zasłużony Działacz Kultury. Taki sam tytuł otrzymał Jan Wrana, gubernator dystryktu 2230.

Zbigniew Miazga

fot. A. Czajka



Koncert muzyki Henryka Wieniawskiego, skrzypce – Zakhar Bron, fortepian – Irina Winogradowa

LUBLIN

LAURY DLA MŁODYCH SKRZYPKÓW



Stanisław Dąbrowski, Jacek Marian Ossowski, Jan Wrana, A. Leszek Gzella – przed pomnikiem Henryka Wieniawskiego



Wojewoda A. Kurowski wręcza Medal Zasłużonych dla Kultury Polskiej Janowi Wranie

Sufler politykiem

Zbigniew Miazga

Spotkanie Krzysztofa Cugowskiego, popularnego wokalisty zespołu Budka Suflera, senatora RP obecnej kadencji, z członkami Rotary Club Lublin-Centrum miało interesujący przebieg. Z nadzieją, że poruszone tematy będą ciekawe także dla czytelników „Rotarianina“, zamieszczamy zapis z tego spotkania.

– Chyba mało kto podejrzewał Pana o to, że interesuje się Pan polityką.

– A interesuję. I to od dawna. Wiąże się to z historią mojej rodziny.

– Niewiele wiemy o Pańskich rodzicach.

– Moi przodkowie mieszkali we Włodzimierzku Wołyńskim. Dziadek robił powozy, czym tłumaczył ... moje zainteresowanie samochodami. Ojciec został asesorem w tamtejszym sądzie. Gdy w 1920 r. wybuchła wojna z bolszewikami, zgłosił się na ochotnika do polskiego wojska. Po szczęśliwym powrocie z frontu i demobilizacji podjął pracę w Lasach Państwowych. Matka, zresztą absolwentka liceum ogólnokształcącego, była panią domu.

– W jakich okolicznościach rodzice znaleźli się w Lublinie?

– Tuż po II wojnie władze sowieckie postawiły następujące ultimatum Polakom mieszkającym na terenach, które znalazły się w obrębie ZSRR: albo przyjmują obywatelstwo radzieckie, albo wyjeżdżają do Polski. Rodzice podjęli decyzję o wyjeździe. Postanowili osiedlić się w niezbyt odległym Lublinie, tu wkrótce urodziłem się ja. W moich wspomnieniach z najmłodszych lat przewija się radio z zagłuszaną Wolną Europą. To była moja pierwsza polityczna i patriotyczna edukacja, z której wiele zostało mi do dziś. W każdym razie nie musiałem później przechodzić żadnej reedukacji.

– Kiedy postanowił Pan zostać politykiem?

– W połowie czerwca tego roku spotkałem dwójkę znajomych, którzy w trakcie rozmowy powiedzieli, że działają w lubelskim PiS, a potem – ku mojemu zaskoczeniu – zapytali mnie, czy w nadchodzących wyborach nie chciałbym kandydować na senatora. Dostałem czas do namysłu.

– Co zaważyło, że ostatecznie postanowił Pan stanąć do wyborów?

– Myślałem tak: W życiu już wiele osiągnąłem. Mam fajną rodzinę. Czuję się spełniony jako artysta. Wkroczyłem już w wiek bardzo dojrzały. Chciałbym zdążyć jeszcze zrobić coś dla kraju, który wymaga naprawy. Także dla ludzi zasługujących przecież na lepsze życie.

– Nie tyle to romantyczne i szlachetne, co – proszę wybaczyć – naiwne. Widząc, co się wokół dzieje, wierzy Pan w to, co mówi?

– Widzę cwaniactwo i różne inne nieprawości, a z drugiej strony ludzkie potrzeby, także biedę. Dlatego mówię o tym. Natomiast gdybym nie wierzył, że można coś z tym zrobić, nie porywałbym się z motyką na słońce.

– Pana wyborczy wynik – przypomnijmy: ponad 120 tys. głosów, jeden z najwyższych w senacie – dla wielu był zaskoczeniem. Dla jednych miłym, dla innych wręcz obrazą, jak pisano, zdrowego rozsądku. Dlaczego „życieliwi“ nie mogli Panu aż tak darować?

– Dla niektórych muzyk, a już w szczególności rockowy, to gorszy rodzaj człowieka. O ile leży pijany, w pawiu, na ulicy, to wszystko jest w porządku. Jeśli zaś chce być parlamentarzystą, to skandal! Przecież on nie skleci trzech zdań z sensem. A gdy okazuje się, że nie jest takim głąbem, to – sądzą tacy – że jest to mistyfikacja. Na szczęście tak myślących jest mniejszość. Ze strony parlamentarzystów dość powszechnie spotykam się z dowodami sympatii. Prowadzimy już rozmowy na temat inicjatyw ustawodawczych, które należałoby podjąć.

– Jakie były Pana pierwsze wrażenia z Wiejskiej?

– Gmach Sejmu, jak i poszczególne sale, w telewizyjnych relacjach wydawały mi się imponująco wielkie i dostojne. Gdy zobaczyłem je na żywo, byłem zaskoczony, że są nie tak duże, jak myślałem, i dość zwyczajne. A później, śledząc obrady, odkryłem jak wiele jest podobieństw między politykami i ludźmi show biznesu. Podobne teatralne miny, gesty i pozy, szczególnie gdy patrzy na nich oko kamery.

– A jak wyglądały personalne gry pomiędzy PiS i PO przy obsadzie stanowisk marszałków?

– Byłem bezpośrednim świadkiem jedynie wyborów w senacie, o tym więc powiem. Kandydatura Bogdana Borusewicza, niebędącego członkiem żadnej partii, zgłoszona przez PiS przeszła w zasadzie jednomyślnie. Zaczęło iskrzyć po zgłoszeniu pana Niesiołowskiego na wicemarszałka. Prywatnie ja go lubię, podobno

z wzajemnością, ale wielu ma na jego temat niepocholebną opinię. Nikt nie neguje jego zasług dla wolnej Polski, ale kontrowersje budzi jego – bądźmy tu eleganccy – niekonwencjonalny sposób bycia. Platforma miała kilku fantastycznych kandydatów na to stanowisko, którzy przeszliby bez najmniejszego problemu, ale, jak sądzę, była to kolejna odsłona robienia sobie uszczupliwości przez PiS i PO po niezaakceptowaniu kandydatury pana Komorowskiego na marszałka Sejmu. Później zaczęły się różne zmagania, które ostatecznie zakończyły się zarezerwowaniem fotela wicemarszałka dla przedstawiciela PO. Wybór nastąpi w innym terminie.

– Był Pan na miejscu zdarzeń. Proszę powiedzieć, dlaczego nie doszło do powstania koalicji tych dwu partii?

– Wbrew temu, co można byłoby sądzić, wiem niewiele więcej od osób, które przebieg wyborów śledziły choćby na telewizyjnych ekranach. Zresztą, podobnie jak i przytłaczająca większość parlamentarzystów. Są to bowiem partie typu wodzowskiego, w których decyzje zapadają na samych szczytach, a członkowie, choćby obdarzeni poselskim czy senatorskim mandatem, są tylko wykonawcami. W tym, co teraz powiem kieruję się głównie własnymi przypuszczeniami, wspartymi obserwacjami. Z całym prawdopodobieństwem stwierdzić można, że zagrały urażone ambicje paru ludzi, zarówno po jednej, jak i drugiej stronie. Przypomnijmy sobie, przez pierwsze kilka dni rozmowy potencjalnych koalicjantów toczyły się w zasadzie normalnie. W czymś się zgadzano, w czymś nie, ale nic nie wskazywało na to, że nie dojdzie do zawarcia powszechnie oczekiwanej koalicji. I nagle następuje usztywnienie stanowisk, szczególnie ze strony PO. Powstaje mur. Co jest tego przyczyną, było i jest zagadką. Ci, którzy wiedzą, nie powiedzą. My dowiemy się po latach. Dziś pozostaje tylko żal, głęboki żal, że w naprawie Polski nie biorą udziału wszyscy, którzy powinni.

– Głośno było, że na znak protestu zamierzał Pan opuścić klub parlamentarny PiS.

– Wyjaśnijmy to po kolei. Zarówno PO, jak i PiS deklarowały – niezależnie od tego, która partia wygra – współpracę. Miały się zająć tym,

na czym się najlepiej znają, jedna naprawą gospodarki, druga uczynieniem z Polski państwa prawa. To było przekonywające i sprawiło, że zdecydowałem się kandydować do parlamentu. A gdy stało się, co się stało, PiS, poszukując sojuszników, zaczął spoglądać w stronę Samoobrony. Akurat ta formacja i jej liderzy to odwrotność moich wzorców i oczekiwań. Dlatego też w jednym z wywiadów zapytany o mój stosunek do rządu, w którym zasiedliby przedstawiciele Samoobrony, powiedziałem, że rozważałbym, na znak protestu, opuszczenie klubu parlamentarnego PiS. Niektórzy później „poprawili” mnie i pisali o zamiarze złożenia mandatu senatora. Co do tego nie ma jeszcze powodu.

– W takim razie pytanie: czym chce się Pan zająć w senacie?

– Nie mam zamiaru – przyrzekam – zajmować się gospodarką. A że przez ponad 30 lat robiłem to, co robiłem, pomyślałem, że najbardziej będę przydatny w senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu. Na tym polu jest wiele do zrobienia. Najbardziej gorący temat dziś, to być albo nie być Krajowej Komisji Radiofonii i Telewizji. Dla mnie, jak i dla wielu, konieczność jej likwidacji nie podlega dyskusji. Ale jej istnienia broni stosowny zapis w konstytucji. Toczy się też dyskusja na temat przyszłości publicznych mediów, głównie radia i telewizji. Niełatwe są pytania: na czym ma polegać ich służebna rola wobec narodu, a jak powinno wyglądać ich finansowanie? Dla mnie wzorem jest BBC, gdzie nie ma reklam, a środki na utrzymanie i prowadzenie działalności pochodzą z abonamentu. Reklamy nadają tylko „komercjusze”, czerpiąc z tego środki do życia. Czy taki model możliwy jest u nas? – trzeba by znaleźć odpowiedź na to pytanie. Z kolei mnie jako muzykowi, i całemu środowisku twórców, krew w żyłach burzy kradzież owoców naszej pracy za pośrednictwem Internetu. Utwory z płyty, która nie miała jeszcze swojej premiery, filmy, które nie trafiły jeszcze do kin, są w Internecie i każdy, kto chce, może je ściągnąć.

– Jakie mogą być sposoby rozwiązania tego problemu?

– Trzeba rozejrzeć się po świecie i zobaczyć jak swoich praw chronią inni. Dla przy-

kładu. W USA za każdą piosenkę ściągniętą z Internetu płaci się 99 centów. Ale okazuje się, że w tym systemie chroni się zaledwie 30 proc. rynku. Nie ma technicznych możliwości, aby wylapać nieuczciwych melomanów. Lepszy więc wydaje się pomysł Francuzów. Tam każdy z internautów jest opodatkowany na niewielką sumę. Koledzy wyliczyli, że w Polsce taka opłata wynosiłaby 3-4 zł miesięcznie. Wówczas każde ściągnięcie pliku byłoby legalne, a praw twórców mógłby chronić internetowy ZAiKS.

– **Obiecał Pan także pamiętać o rodzinnym Lublinie.**

– Zaczęłam już montować grupę osób przyjaznych Lublinowi, które w pierwszym rządzie chciałyby w miarę swoich możliwości przyłożyć palec do takich spraw, jak: dokończenie budowy teatru, zbudowanie kina z prawdziwego zdarzenia, wybudowanie lub wyremontowanie istniejących basenów pływackich, pomoc żużlowcom.

– **Czy senator ma także plany związane z estradą?**

– Tak, mam nadzieję, że jedno drugiemu nie będzie przeszkadzać. Sesje w senacie odbywają się przeciętnie dwa razy w miesiącu, z reguły w środku tygodnia. Gramy natomiast już nie tak wiele, przeważnie trzy-cztery koncerty w miesiącu, zazwyczaj w weekendy.

– **Zanosi się na nową płytę?**

W listopadzie zaczął się ukazywać „Leksykon Budki Suflera”, przygotowany wraz z Agorą. To duże przedsięwzięcie, zanosi się na ponad 20 odcinków tekstu plus płyty. Tym samym mamy co robić aż do Wielkanocy.

– **Tymczasem przed nami Boże Narodzenie. Gdzie Pan spędzi święta?**

– Tradycyjnie w domu. Jak co roku całą rodziną spotkamy się przy wigilijnym stole. Gdy się już nieco posilimy, przyjdzie moment najbardziej przez nas wszystkich oczekiwany – kolędy. A że wpaść obiecali również synowie Wojtek i Piotruś, to będzie komu zaśpiewać.

– **Co by Pan chciał znaleźć pod choinką?**

– Koalicję PiS z Platformą!

– **No, stawia Pan Aniołka w niezwykle kłopotliwej sytuacji. Ale niech się stara.**

Krzysztof Cugowski

Jeden z najwyżej cenionych wokalistów w historii polskiego rocka, obdarzony charakterystycznym głosem o dużej skali.

Urodził się 30 maja 1950 r. w Lublinie. Ukończył Państwową Szkołę Muzyczną w Lublinie w klasie fortepianu. Oto niektóre fakty z jego kariery artystycznej.

W 1969 r. w mieszkaniu Krzysztofa Cugowskiego zawiązała się formacja muzyczna o nazwie Budka Suflera, którą oprócz założyciela tworzyli Krzysztof Brozi, Janusz Pędzisz, Jacek Grum oraz Witold

Odorowicz. Pierwsze nagrania nowo powstałej grupy zostały zapisane na podręcznym magnetofonie reporterskim i przedstawione na antenie lubelskiego Radia Akademickiego. W 1970 r. zespół przestał istnieć. Krzysztof Cugowski dołączył do formacji muzycznej swojego szkolnego kolegi Romualda Lipki – „Stowarzyszenie Cnót Wszelakich”, która po przyjściu nowego wokalisty zmieniła nazwę na Budka Suflera. Zespół występował głównie w klubie Arkus – najbardziej charyzmatycznym miejscu w Lublinie, gdzie zbierali się miłośnicy rocka.

W 1974 r. z inicjatywy red. Jerzego Janiszewskiego doszło do nagrania przeboju pt. „Sen o dolinie”, do którego polski tekst napisał Adam Sikorski. Zarówno wykonanie utworu, jak i wokół Cugowskiego zrobiły ogromne wrażenie najpierw na słuchaczach radiowej Trójki i Rozgłośni Harcerskiej. W 1975 r. w studiu WSM w Warszawie odbyła się pierwsza profesjonalna sesja nagraniowa Budki Suflera z udziałem Czesława Niemena i Alibabek. Płyta, która wówczas powstała – „Cień wielkiej góry” odniosła duży sukces. W 1976 r. Krzysztof Cugowski, wraz z kolegami, wziął udział w filmie Marka Piwowskiego „Przepraszam, czy tu biją?”. W 1985 r. kolejny film z udziałem wokalisty i Budki Suflera – „Alabama” w reż. Ryszarda Rydzewskiego.

Począwszy od lat 80. do dziś koncerty w Europie Zachodniej oraz w USA i Kanadzie, a w kraju coroczne trasy koncertowe, udział – w charakterze gwiazd – w festiwalach w Opolu i Sopocie. Spośród płyt największy nakład, ponad 1 mln egz., uzyskała „Nic nie boli tak jak życie”. Szczególnie piosenki „Bo do tanga...” i „Bal wszystkich świętych”, ze znakomitą muzyką Romualda Lipki, znajdują się na listach przebojów.

W 2005 r. Krzysztof Cugowski w okręgu lubelskim wybrany został senatorem RP. Jest członkiem senackiej Komisji Kultury i Mediów.



Był tak samo odważny wobec wroga, jak i swoich rodaków. Kompromis kończył się dla niego, gdy w grę wchodziła prawda...

Lekcja Karskiego

Waldemar Piasecki

13 lipca br. minęła piąta rocznica śmierci Jana Karskiego. Człowieka wielkiego, którego amerykański magazyn „Newsweek” uznał za jedną ze stu najwybitniejszych postaci XX wieku. Równocześnie w polskiej świadomości zbiorowej obecnego ledwie nieco ponad dziesięć lat. Krótko, lecz wyraziście. Niekiedy i dla niejednego – do bólu.

Szlacheckość serca

Profesor Janusz Zawodny, człowiek, który nie dopuścił do pogrzebienia pamięci Katynia, przyjaciel Karskiego mówi: „Cała definicja tego człowieka zamyka się w starym angielskim określeniu *Nobility of Heart*. To można przetłumaczyć jako: szlachetność serca, ale też: szlacheckość serca. Jan był prawdziwym szlachcicem serca. Godnym tego niepozbywalnego tytułu jak nikt z ludzi, których w życiu poznałem”.

Dla wielu interpretatorów polskiego patriotyzmu i racji stanu pojawienie się Jana Karskiego w życiu publicznym III RP było co najmniej niewygodne. Odpowiadał kanonowi polskiego bohatera w sposób kompletny.

Tradycja powstańcza ze strony matki i ojca, kult Piłsudskiego w rodzinie podkreślony karierą oficerską brata płk. Mariana Kozielskiego, wychowanie katolickie w Sodalitacji Mariańskiej. Magisteria prawa i dyplomacji na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie z wyróżnieniem, podchorążówka artylerii konnej we Włodzimierzu Wołyńskim z szablą prymusa od

prezydenta RP, staż dyplomatyczny w MSZ z pierwszą lokatą i dobre stanowisko na start kariery. Ucieczka z łagru sowieckiego i transportu niemieckiego. Członkostwo Podziemia od listopada 1939 roku. Misje do rządu na wychodźstwie we Francji.

Ucieczka z rąk gestapo po torturach. Powrót do konspiracji. Misje do getta i obozu. Przekazanie przywódcom Zachodu na czele z Franklinem D. Rooseveltem udokumentowanej wiedzy o polskim Państwie Podziemnym, a przede wszystkim o zagładzie Żydów, czego zwieńczeniem była wydana w 1944 roku książka *Story of a Secret State*, a na co liderzy koalicji pozostali obojętni. Szok pod wpływem tej konstatacji. Po wojnie wycofanie się na boczny tor. Koncentracja na karierze naukowej w jezuickim Georgetown University w Waszyngtonie, chęć „zapomnienia” wojennego fragmentu biografii przy całkowitym braku ambicji polonijno-patriotycznego mentorstwa. W początku lat 80. powrót do świadomości społecz-

nej dzięki akcji „przywracania Karskiego ludzkości“ w wydaniu Claude'a Lanzmanna (autora słynnego filmu *Shoah*, gdzie polski kurier przebywa na ekranie 45 minut) i Elie Wiesela, który zmusza Karskiego do złożenia publicznego raportu ze swej misji. Tytuł Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata, splendory, zaszczyty. Przede wszystkim jednak dowiedzenie i jasne uświadomienie dwóch spraw. Pierwszej, iż nie ma mowy o tym, że o Holocauście świat podczas wojny „nie wiedział“. Drugiej, że polskie Państwo Podziemne i rząd na wychodźstwie dołożyli wszelkich starań, aby wiedzę o zagładzie narodu żydowskiego doprowadzić do świadomości sojuszniczej.

Żydzi uzupełniają o trzecią prawdę: czyn Karskiego potwierdził, na jakie zagrożenie wystawiony jest naród bez państwa i udowodnił niezbędną konieczność powstania Izraela.

Taki bohater wyłania się, niejako wywołany przez historię, krótko przed powstaniem III Rzeczypospolitej. W drugim obiegu ukazuje się w Polsce fundamentalne dzieło Jana Karskiego *Wielkie mocarstwa wobec Polski*.



Prof. Jan Karski i tłumacz jego książki na język polski – Waldemar Piasecki

Mitologia prawdy

Karski zwykł był podkreślać, że kariera uczonego amerykańskiego, a przedtem gorzkie doświadczenia wojenne z instrumentalizowaniem prawdy i relatywizowaniem jej sensu moralnego uchroniły go przed bardzo polskimi pokusami mitologizowania w obszarach historii i polityki. Uważał, że w Polsce odwaga prawdy wobec przyjaciół musi być większa niż odwaga walki z wrogiem.

Odwagę tę wykazywał.

Już *Wielkie mocarstwa...* pokazywały, że rola Polski w konstelacji międzynarodowej była zwykle przez nas przesadzana, jej aspiracje liderowania nadmierne i wzbudzające odruchy alergii u sąsiadów, zaś w polityce potęg pozostawała Polska zaledwie jej przedmiotem oraz funkcją zmieniających się stosunków między nimi.

Bywał sceptyczny wobec polskiego czynu wojennego. Uważał, że wiele ofiar było nadmiernych i niepotrzebnych. Wzbudzał emocje krytycznym stosunkiem do angażowania dzieci w walce dorosłych. Uważał za pozbawione racji moralnej werbowanie ich do „Szarych Szeregów“ bez

wiedzy rodziców, a ze świadomością nieuchronnych wysokich strat. Za obowiązek dorosłych uważał uchronienie dzieci od skutków wojny i zapewnienie im przetrwania za wszelką cenę.

W ciągu ostatnich 300 lat historii Polski za największy sukces uznawał bezkrwawą rewolucję solidarnościową z jej finałem w postaci konsensusu okrągłostołowego i transformacją władzy. Optował za obecnością Polski w NATO i wspólnocie europejskiej, której zwolennikiem był od wyłonienia się jej idei. Podkreślał jednak, że powinniśmy mieć pomysł jak w tych strukturach być, a nie jak tylko wejść. Przestrzegał, że najgorszą rolę, jaką Polska może wybrać, jest kolejna próba powtarzania wariantu „Przedmurza Europy“ i antagonizowania Rosji, która i tak bez Polski może się porozumiewać z Zachodem.

Krytykował wady, z jakimi Polska nie może się uporać, wyraźnie akcentując wśród nich antysemityzm. Był zwolennikiem uczciwego dialogu z Żydami i normalizacji stosunków z Izraelem.



Test Wałęsy

Największym testem odwagi okazała się w polskiej przygodzie Jana Karskiego decyzja o powstrzymaniu się od poparcia w wyborach prezydenckich 1995 roku Lecha Wałęsy i wskazanie cech, jakimi powinien kierować się przyszły przywódca.

Były to walory, jakie najlepiej w pierwszej turze reprezentował Jacek Kuroń, zaś w drugiej – Aleksander Kwaśniewski. Kiedy wygrał Kwaśniewski, a Karski nie odmówił zaproszeniu Zgromadzenia Narodowego na jego zaprzysiężenie, Jan Nowak-Jeziorański (biorący udział w kampanii Wałęsy) zredagował list „kolegów” z Polski Walczącej, pod którym uzyskał, mimo licznych prób, podpisy czterech innych osób. Również mimo licznych prób, tekst opublikowała tylko jedna gazeta. Nowak zarzucił Karskiemu zaprzaństwo i zdradę ideałów, którym służył podczas wojny i okupacji. Sukces Kwaśniewskiego zdefiniował jako klęskę demokracji z konsekwencjami dla Polski w postaci szlabanu na NATO i Unię Europejską oraz izolacji na arenie międzynarodowej, do czego

rękę przykładą Karski. Historia pokazała wartość propagandowej wizji Nowaka. Gorycz jednak Profesor w sobie nosił. Część z autorów przeprosiła Karskiego za udział w niegodnej intrydze. Autorowi ręki już nie podał. Prezydenturze Kwaśniewskiego życzliwie kibicował, zwłaszcza jej sukcesom międzynarodowym wywodzącym Polskę z zaścianka portretowanego także na łamach *Wielkich mocarstw*...

Kiedy poproszono Jana Karskiego, by przygotował mowę o Lechu Wałęsie na uroczysty bankiet wydawany na jego cześć w Waszyngtonie, zgodził się bez wahania. Tekst kończył się na... zaprzysiężeniu Wałęsy na prezydenta. Zapytany o to Karski odpowiedział: „Nie należy mylić sympatii z racją stanu”. Skończył w momencie, gdy mógł o legendarnym liderze „Solidarności” mówić szczerze, z podziwem i w zgodzie ze sobą. Co godne uwagi, Lech Wałęsa nigdy nie miał Profesorowi za złe jego postawy. Po śmierci Jana Karskiego Lech Wałęsa pożegnał go wzruszającym listem.

Krok od Nobla

W 1998 roku Izrael obchodził 50-lecie istnienia. Yad Vashem postanowiło z tej okazji wysunąć do Pokojowej Nagrody Nobla Jana Karskiego, by podkreślić unikatowy charakter jego wojennej misji ratowania narodu żydowskiego. Misji, która poniosła polityczną klęskę, lecz odniosła zwycięstwo moralne. Polak otrzymał nominację i – jeżeli wierzyć nieoficjalnym doniesieniom – przez długi czas pozostawał

faworytem rozgrywki finałowej z udziałem pięciu kandydatów. Ostatecznie jednak Nobel powędrował do Irlandczyków – Johna Hume'a i Davida Trimble'a, liderów katolickiego i protestanckiego, którzy akurat przestali do siebie strzelać i siedli do stołu. Stało się zadość tradycji instrumentalnego nagradzania pożądaných trendów politycznych.

Lot Orła

W 2000 roku Profesor miał już świadomość odchodzenia. Słabł fizycznie, miał narastające problemy z krążeniem, walczył z bólem artretycznym, zachowywał

jednak fason („artyleria konna nigdy się nie poddaje”). Śpieszył się. I chciał zostawić Polsce jakieś pożegnalne przesłanie. Stała się nim Nagroda Orła Jana Kar-

skiego (uzasadnienie: „dla tych, którzy godnie nad Polską potrafią się zafrasować“ z późniejszym: „i dobrze jej życzą“). Uczestniczył we wręczaniu dwóch pierwszych Orłów Jackowi Kuroniowi i telefonicznie, podczas wzruszającego połączenia, pomiędzy Waszyngtonem a Krakowem, ks. prof. Józefowi Tischnerowi, którego nazwał „Orłem Kościoła“ i „Góralem Pana Boga“.

Nasz? Czyj?

Jan Karski odszedł grając w szachy. 12 lipca 2000 roku około 18:30 w swoim apartamencie w Chevy Chase, bogatym przedmieściu Waszyngtonu, toczył partię królewskiej gry z dyplomatą z polskiej ambasady. Profesor trząsał się z zimna. Dyplomata zadzwonił do mnie do Nowego Jorku z prośbą, abym wpłynął na Profesora, by zgodził się jechać do szpitala.

– Nie zawracaj pan, tylko graj. Jest szach i pańska sytuacja niewesoła – usłyszałem w tle podniesiony głos Jana Karskiego.

Wygrał tę partię. Około 21:00 dał się zabrać do Georgetown University Hospital. W ostatnią podróż. Umieszczony na oddziale intensywnej terapii szybko zasnął. Już się nie obudził. Odszedł następnego dnia krótko przed jedenastą... Byłem wtedy w pociągu pomiędzy Baltimore i Waszyngtonem.

Profesor był obywatelem Polski i Stanów Zjednoczonych oraz honorowym obywatelem Izraela. Z każdego był dumny. Chciał, aby po śmierci, jeżeli przyjdzie komuś do głowy pomysł dekorowania jego trumny flagą, nie była to tylko flaga polska lub tylko amerykańska. Jeżeli, to... obie. I dodatkowo... Gwiazda Dawida, jaką oznaczano w getcie warszawskim Żydów. Kiedy powiedziałem o tym wysokiemu urzędnikowi ambasady RP, zaprotestował: „Niemożliwe! To wbrew protokołowi“. Na nic się zdało przekonywanie, że taka była wola zmarłego. Trzeba było robić

W następnych edycjach Kapituła niestety zdana już była na samą siebie... Kurs lotu Orła Karskiego został zachowany. Kolejne trafiły m.in. do burmistrza Jedwabnego Krzysztofa Godlewskiego i rabina z Jedwabnego Jacoba Bakera, ks. Grzegorza Pawłowskiego z Jaffy, Marka Edelmana, Tadeusza Mazowieckiego, abpa prof. Alfonsa Nossola oraz prof. Feliksa Tycha i Wiktora Juszczenki.

swoje. Autentyczną Gwiazdę ze zbiorów Żydowskiego Instytutu Historycznego przywiózł przybyły z Warszawy Marek Edelman, zastępca dowódcy powstania w getcie. Flagę amerykańską powiewającą niegdyś nad Białym Domem miałem ze sobą...

Trumna Jana Karskiego została wniesiona do katedry św. Mateusza istotnie spowita tylko białą-czerwoną, jak zapowiedzieli „ambasadcy“. Po nabożeństwie i odczytaniu listów Aleksandra Kwaśniewskiego i Billa Clintona, do trumny zbliżył się student Profesora, rabin Michael Birenbaum i... odmówił – po raz pierwszy w tych murach – kadysz, żydowską modlitwę za duszę zmarłego. Następnie wyjął z kieszeni Gwiazdę, która przyleciała z Warszawy i z czcią położył na polskiej fladze. Gwieździsty sztandar dołączył do niej już na cmentarzu Góry Oliwnej.

Misja została wypełniona zgodnie z życzeniem Jana Karskiego.

„Walka“ niektórych o pośmiertne monopolistyczne „spolszczenie“ tego Wielkiego Człowieka pozostanie egzotycznym echem polskiego zaścianka, z jakim Karski walczył zawsze i od zawsze. Należał tak samo do Polski, jak Stanów Zjednoczonych i Izraela. Miał prawo, aby Mu tego nie odbierać. Na pytanie: „Czyj był?“, odpowiedź brzmi: „Nasz“. I równe prawo do niej ma Warszawa, Waszyngton i Jerozolima.

Całość

Lista postaci chylących czoło przed misją i postacią Karskiego oraz okazujących mu szacunek jest długa. Są na niej m.in. Jan Paweł II, Bill Clinton, Kofi Annan, Rudolph Giuliani, Shimon Peres, Szymon Wiesenthal, Czesław Miłosz, Dalajlama, Elie Wiesel, Zbigniew Brzeziński. Metropolita waszyngtoński kardynał James Hickey przywożąc z Watykanu błogosławieństwo papieskie określił Karskiego mianem „ornamentu katolicyzmu”. Naczelny rabin Izraela Meir Lau „największym polskim przyjacielem Żydów w historii”. Rektor Georgetown o. prof. Leo O'Donovan „moralnym drogowskazem niedoskonałego świata”. Dziekan Wydziału Służby Zagranicznej tej uczelni prof. Peter Krogh „akademickim renesansowym księciem”. Kiedy 13 lipca 2000 r. wiadomość o śmierci Jana Karskiego dotarła do Billa Clintona, prowadził palestyńsko-izraelskie negocjacje pokojowe pomiędzy Arafatem i Barakiem. Przerwał je, poprosił o powstanie i minutę ciszy za pamięć swego profesora z Georgetown.

Jest w angielskim słowo „integrity”, które najczęściej używane jest w Ameryce wobec Karskiego. Język polski potrzebuje aż sześciu odpowiedników: integralność, prawość, uczciwość, czystość, nieskazitelność, a nawet – całość. Być może najlepsze...

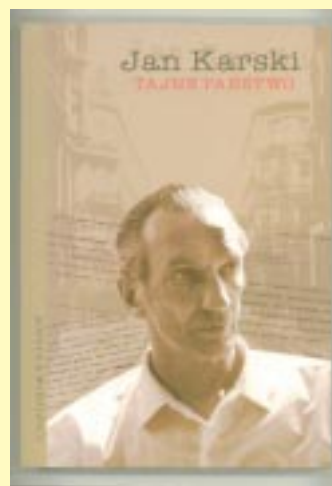
Z c a ł o ś c i ą Jana Karskiego Polska miała do czynienia przez jedną dekadę. Co zostało? Dla kogo pozostanie lekcją trudną do odrabiania? Dla kogo denerwującym zamięceniem dobrego samopoczucia?

W tej przygodzie Jana Karskiego z III RP miałem zaszczyt uczestniczyć od początku do końca. Tej lekcji nie zapomnę nigdy. Jestem z niej dumny.*

* Tekst w wersji oryginalnej, bez poprawek redakcji

Tajne Państwo dla Ojca Świętego

Waldemar Piasecki



W 2004 r. z okazji imienin Ojca Świętego Jana Pawła II w auli Pawła II w Watykanie przekazano papieżowi prezent w postaci oryginału pierwszej edycji z 1944 r. bestselleru *Story of a Secret Stage* autorstwa Jana Karskiego. Publikacji towarzyszyło pierwsze, wydane dopiero po 55 latach, tłumaczenie na język polski książki *Tajne Państwo*, którego dokonał Waldemar Piasecki. Podczas audiencji ks. Andrzej Kurowski przekazał papieżowi egzemplarze – amerykańskiego pierwodruku, wznowienia z 2004 r. oraz polskiego przekładu *Tajnego Państwa*.



Orzeł dla prezydenta Ukrainy

Orzeł z Kazimierza nad Wisłą pofrunął na Ukrainę. Właśnie 24 listopada ub. r. Nagrodę Orła Jana Karskiego, przyznawaną co roku przez Kapitułę tego wyróżnienia funkcjonującą przy Towarzystwie Jana Karskiego, wręczono prezydentowi Ukrainy Wiktorowi A. Juszczenko. W myśl regulaminu odznaczenie to może przekazywać nagrodzonym tylko prezydent RP. Prezydent Aleksander Kwaśniewski razem z przedstawicielem Towarzystwa Markiem St. Wieczerezakiem przekazał w Kijowie prezydentowi Juszczenko Orła Jana Karskiego. W uzasadnieniu czytamy: „za odwagę w prowadzeniu Ukrainy i jej społeczeństwa w kierunku europejskich wartości demokratycznych oraz budowania lepszej przyszłości stosunków ukraińsko-polskich w myśl prawdy, iż nie ma niezależnej Ukrainy bez niezależnej Polski i niezależnej Polski bez niezależnej Ukrainy”.

Nagroda Orła została ustanowiona przez samego Profesora Jana Karskiego (właściwe nazwisko – Jan Kozielski) w kwietniu 2000 r. (po jego śmierci pojawiły się też inne nagrody jego imienia). Zgodnie z intencją twórcy nagrody powinna ona być przyznawana tym, którzy „godnie nad Polską potrafią się zafrasować” oraz tym, którzy nie będąc Polakami, nie pozostają wobec naszego kraju obojętni. Nagroda ma charakter honorowy i nie łączy się z żadną gratyfikacją finansową. Twórca wielokrotnie podkreślał, że „Godność nie jest przeliczalna na pieniądze...”

Dotychczas tym wyróżnieniem zostali uhonorowani: w 2000 r. – ks. prof. dr hab. Józef Tischner (za porywającą wizję religii i wiary) i Jacek Kuroń (za budzącą nadzieję wizję ludz-



Statuetka Orła Jana Karskiego

kiej solidarności), w 2001 r. – rabin Jacob Baker z Jedwabnego i burmistrz Jedwabnego Krzysztof Godlewski (oba za optymistyczną wizję przyszłości polsko-żydowskiej), w 2002 r. – ks. prałat Grzegorz Pawłowski z Jaffy (za pełną nadziei wizję ekumenii łączącej w życiu codziennym Polaków i Żydów) oraz doc. dr hab. med. Marek Edelman z Łodzi (za humanistyczną wizję ludzkiej godności), w 2003 r. – Tadeusz Mazowiecki (za wizję Polski w jednej Europie) i bp prof. dr hab. Alfons Nossol z Opola (za orędownictwo dialogu katolików z protestantami i prawosławnymi w jednej Europie oraz pojednanie polsko-niemieckie). Laureatami roku 2004 są – właśnie prezydent Ukrainy Wiktor A. Juszczenko





Moment przekazywania Nagrody Orła Jana Karskiego: (od lewej) Marek St. Wieczerzak, Aleksander Kwaśniewski, Wiktor A. Juszczenko

i prof. dr Feliks Tycha, dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (za wytrwałe dokumentowanie prawdy o wieloreligijnym, wielonarodowym i wielokulturowym charakterze Rzeczypospolitej Polski).

Może warto poinformować, że w ub.r. ukazał się wywiad-rzeka pt. „Sługa Mesjasza” z ks. prałatem Pawłowskim – Jakubem Herszem Grinerem, który jest katolickim kapłanem w Ziemi Świętej. Rozmówczynią była Lucyna Montusiewicz, a książkę wydało wydawnictwo „Gaudium”. W czasie okupacji niemieckiej, w Izbicy pod Krasnymstawem podczas likwidacji getta wymordowano całą jego rodzinę, on został uratowany przez Polaków.

Klub Rotary w Kazimierzu nad Wisłą zaofiarował prof. Janowi Karskiemu honorowe członkostwo w Rotary. Profesorowi idea rotariańska nie była obca. Jeszcze podczas studiów we Lwowie miał kontakty z Rotary przez rota-

rianina, zaprzyjaźnionego księgarza w słynnym Pasażu Mikulusza. W Waszyngtonie mieszkał niedaleko włoskiej restauracji, w której spotykali się członkowie miejscowego klubu i często Profesora zapraszali jako guest-speakera. A po wydaniu w 1944 r. *Story of a Secret State* (w tłumaczeniu polskim *Tajne Państwo*; w USA zdobyło olbrzymi sukces wydawniczy, osiągając rzadko spotykany nakład 400 tys. egz.), uczestnicząc w licznych spotkaniach autorskich promujących książkę, prof. Karski gościł m.in. w ponad stu amerykańskich klubach rotariańskich. Od 1990 r., od kiedy Profesor przyjeżdżał do Polski, często kontaktował się z rotarianami. Prof. Karski przed wojną był m.in. w szkole artyleryjskiej we Włodzimierzu Wołyńskim razem z prof. G.L. Seidlerem w różnych kompaniach tego samego pułku. Po śmierci Profesora (13 lipca 2000 r.) Klub Rotary w Kazimierzu ufundo-

wał tablicę poświęconą Janowi Karskiemu, którą umieszczono na budynku Cezarego Sarzyńskiego przy ul. Nadrzeczej 6. Uhonorowano pamięć słynnego „kuriera polskiego”, który w czasie okupacji niemieckiej w 1942 r. wyruszył z odpowiedzialną misją do Wielkiej Brytanii i USA. W czasie rozmów z brytyjskim premierem, a następnie z prezydentem Franklinem D. Rooseveltem przedstawił relację naocznego świadka eksterminacji Żydów w okupowanej Polsce oraz informację o Państwie Podziemnym. Zwrócił się też z apelem do władz alianckich o pomoc i ratunek dla Żydów. Po śmierci profesora Karskiego hołd Zmarłemu oddali prezydenci: RP – Aleksander Kwaśniewski i USA – Bill Clinton.

Profesor Karski otrzymał tytuł Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata (1982), honorowe obywatelstwo Izraela (1994), Order Orła Białego (1995). Doktoratami honorowymi został obdarzony przez osiem uniwersytetów

amerykańskich i polskich. Wiktor Juszczenko (2000) i prof. Karski (1995) zostali doktorami honoris causa tego samego uniwersytetu – UMCS. W Towarzystwie Jana Karskiego (Jan Karski Society powstało w 2003 r.), mającym za cel utrwalanie pamięci Patrona, upowszechnianie jego dzieła, a także budowanie zrozumienia, tolerancji i dialogu wolnego od przesądów, uprzedzeń, ksenofobii, aktywnie działają m.in. rotarianie. To członek RC Kazimierz nad Wisłą Marek St. Wieczerek wygłosił w Kijowie laudację wobec prezydenta Wiktora A. Juszczenki, a na okazjonalnym dyplomie widnieje podpis Waldemara Piaseckiego, także członka RC. W. Piasecki, wspólnie z Michałem Fajbusiewiczem, jest autorem realizacji filmu dokumentalnego „Moja misja” (1996). Prezesem Towarzystwa Jana Karskiego jest Edward Balewejder, pastprezydent kazimierskiego klubu.

(Gal)

Obaj prezydenci: Aleksander Kwaśniewski i Wiktor A. Juszczenko





Makary Wiskirski

Wizjonerstwo czy realizm?

Dylemat „dzielić czy nie dzielić dystrykt”, wskutek często emocjonalnych wypowiedzi na różnych forach, wywołał wrażenie niedostatku lub chaosu w obszarze argumentów. To z kolei sprawiło, że wybór rzeczowej opcji został zdominowany przez alternatywę postaw: pomysły wizjonerskie przeciw przyziemnemu realizmowi. Przyznam, że sam opowiedziałem się po stronie realistów. Po stronie wizjonerów stawali się między innymi nasi czcigodni przyjaciele, byli gubernatorzy, którzy swego czasu dostrzegli i skutecznie wykorzystali szansę wyodrębnienia polskiego dystryktu ze szwedzkiej specjalnej strefy rozwojowej. Być wizjonerem i – w dodatku – ziścić swoją wizję jest zdecydowanie bardziej budujące. Chciałbym nim być, lecz co robić, gdy istniejące uwarunkowania są tak wyraziście ograniczające.

Argumenty ZA

Najpierw są fakty. W dystrykcie jest ok. 110 klubów. I jest jednocześnie na świecie wiele dystryktów większych od naszego. Jest nas ok. 2600 rotarian, lecz bywają dystrykty liczniejsze. Lokujemy się w trzech krajach, ale odnaleźć można dystrykty pomieszczone na obszarze 5-6 państw, choć nie jest ich dużo – trzeba przyznać. Nasz obejmuje terytorium ok. 1 mln km² i tu rzeczywiście jest trudność – większy obszarowo jest bodaj tylko jeden dystrykt. Posługujemy się czterema językami, ale i tu nie jesteśmy wyjątkiem. Na szczęście leżymy w jednym obszarze kulturowym, bo są dystrykty o tradycjach, na przykład, słowiańsko-romańsko-germańskich. Na szczęście także pozostajemy wszyscy na zbliżonym poziomie rozwoju społeczno-gospodarczego, bo i pod tym względem bywa gorzej.

Zatem problem nie tkwi w każdym z wymienionych kryteriów z osobna, lecz w jednoczesnym zaistnieniu większości tych, bliskich ekstremalnemu, warunków funkcjonowania. Z punktu widzenia prakseologii podział dystryktu wydaje się więc zdecydowanie wskazany.

„Za” przemawiają jeszcze inne względy – praktyczne. Nawet od aktywistów rotariańskich trudno wymagać, by zjeżdżali się parę razy do roku, pokonując dystans 2500 km w jedną stronę. Nieszczęsny gubernator dystryktu, jeśli tylko poważnie pojmuje swe obowiązki, może zapomnieć nie tylko o dalszym wykonywaniu swej pracy zawodowej. Nawet jeśli jest rentierem, zabraknie mu czasu na konsultacje z doradcą inwestycyjnym. W świetle tych argumentów wnioski o podziale pozostaje nadal aktualny.

Argumenty NIEJEDNOZNACZNE

Dystrykt nasz nadal nie oszałamia wielką liczbą rotarian rzeczywiście zaznajomionych w pełni z zasadami funkcjonowania i wielkimi możliwościami Rotary. Przyczyna tkwi zarówno w krótkim stażu rotariańskim w naszych krajach, jak i, powiedzmy to sobie szczerze, w zamiłowaniu do wieloletniego pełnienia funkcji przez pokaźne grono naszych przyjaciół – oficerów dystryktalnych. Podwojona lub potro-

jona struktura oficerów pełniących służbę na rzecz dystryktu to możliwość powierzenia obowiązków dwu- lub trzykrotnie większej liczbie członków, a przez to głębszego poznania Rotary i „dochowanie się” dwu- lub trzykrotnie większej liczby doświadczonych i doinformowanych działaczy. Lecz trzeba pamiętać o tym, że już teraz wiele obszarów obligatoryjnej działalności klubów i dystryktu ledwo

daje się zauważyć, są niemal martwe. Obawiam się, że zwielokrotnienie liczby dystryktów zwielokrotni również liczbę nieaktywnych komitetów i rodzajów działalności.

Argumentuje się, że mając na naszym terenie więcej dystryktów, będziemy mieli szansę być lepiej reprezentowanymi w strukturach ponaddystryktalnych. Jest to prawda częściowa. Pamiętajmy, że tak jak przepustką do działalności na poziomie dys-

tryktu jest odbycie służby w charakterze prezydenta klubu, tak przepustką do działania na poziomie strefy czy RI jest tytuł byłego gubernatora dystryktu. Czyli odnosi się to, z natury rzeczy, do bardzo wąskiego grona osób. I to pod dodatkowym warunkiem, że osoby te zechcą dalej pracować, poświęcać się, *ergo* – awansować na szczebel międzynarodowy. Wydaje się, że ten argument ma nader ograniczoną siłę oddziaływania.

Argumenty PRZECIW

Nauczeni złymi przykładami z życia głównie politycznego, Polacy (bo to polscy rotarianie dzieliliby swoją część dystryktu; Ukraińcy usamodzielnialiby się) zwyczajnie nie lubią dzielenia. Dzielenie kojarzy nam się z niesnaskami, walką o stołki lub pieniądze, kłótliwym charakterem i tymi cechami działania lub osobowości, które postrzegane są jako negatywne. Sygnały o takim odbiorze sprawy realnie pojawiły się w wielu klubach.

„Więcej dystryktów to więcej środków finansowych, które do nas wpłyną”. Abstrahując od tego, że nie bardzo wypada w organizacji takiej jak nasza podejmować się reorganizacji dla „wyciągnięcia” większej ilości pieniędzy, to jest to argument praktycznie nieprawdziwy. Otrzymalibyśmy tylko więcej szans (! – jedna aplikacja na dystrykt) na wygranie konkursów: na stypendium z puli dla krajów o niskich dochodach oraz na tzw. stypendium pokoju światowego. Każdy dystrykt otrzymałby również prawo wysłania (co drugi rok) grupy wymiany zawodowej. Reszta środków pochodzących z Rotary International (a *de facto* z Rotary Foundation) pozostaje w ścisłej proporcji do zgromadzonych przez kluby. Czyli zasobność i szczodrość członków i klubów oraz ich zagranicznych przyjaciół, a nie liczba dystryktów wpływa na wielkość pozyskiwanych z zewnątrz środków finansowych.

„Istnienie trzech dystryktów przybliży nas do powstania własnej środkowo-wschodnioeuropejskiej strefy”. To argument w najwyższym stopniu wątpliwy. Przypomnieć wypada, że: 1. strefa to struktura wyłącznie pomoc-

nicza, bez jakiegokolwiek hierarchii i kompetencji; jedną z nielicznych kompetencji jest wybór dyrektorów RI; 2. na strefę składa się co najmniej 15 dystryktów, a zatem, gdybyśmy chcieli środkowo-wschodnioeuropejskiej strefy, musielibyśmy: skłonić do połączenia we wspólny dystrykt Litwę, Łotwę i Estonię, oderwać Czechy od związków z Austrią, usamodzielnic Węgry i Rumunię, odłączyć północne kraje byłej Jugosławii od Włoch i Austrii, zwiększyć liczebność klubów Bułgarii, kawałki Rosji wyrwać z Finlandii i Szwecji itd., itp. Nadto, przekonana Council on Legislation w 2007 roku do zmian granic stref (następna taka możliwość pojawi się w 2019 roku). Brzmi to prawie humorystycznie, a i tak nie daje gwarancji, że po tych „zawieruchach wojennych” doliczymy się 15 dystryktów chętnych do połączenia w strefę (w zakreślonym czasie do 2007 roku). Nadto, w dobie cięcia kosztów również w RI pojawia się coraz więcej spotkań strefowych w miejsce dotychczasowych – europejskich. Sądzę, że ciekawsze efekty i doświadczenia rotariańskie po takich spotkaniach może dać wymiana poglądów i projektów ze Skandynawami lub ewentualnie Niemcami niż wewnątrz ciągle pozostających na dorobku środkowo-wschodnich Europejczyków.

Stawianie pytania „nie czy, ale kiedy?” jest wyrazem nadziei, że może jeszcze nie teraz, lecz za dwa lata będziemy gotowi. Przyjaciołom z Ukrainy brak do samodzielności bodaj 6 klubów. I można sobie wyobrazić uzupełnienie tej liczby do 40 w niedalekiej nawet przyszłości. Ale rzeczą problematyczną jest

Rozwój dystryktu!

zgrupowanie w tych 40 klubach ponad 300 rotarian więcej niż jest ich w tej chwili. Osiągnięć taką liczebność można poprzez zwiększenie liczby członków w istniejących klubach o 45% lub, zachowując dotychczasowe wskaź-

niki liczebności nowych klubów, poprzez założenie kolejnych minimum 15 klubów. Nie wydaje się, aby którykolwiek z tych warunków udało się na Ukrainie spełnić w czasie krótszym niż 5 lat.

Nie CZY, nie KIEDY, ale JAK ?

Istnieje kilka warunków, które muszą być spełnione przy przyszłym podziale dystryktu.

1. Podział Polski na dwa dystrykty – niezależnie od tego czy będą polskie, czy mieszane, nie może odbyć się według następującej propozycji: dystrykt I – Dolny Śląsk, Wielkopolska, całe Wybrzeże, Olsztyńskie, Pomorze i Kujawy, Łódzkie; dystrykt II – reszta kraju. Z wyjątkiem Łódzkiego i skromnie obecnych na dotychczasowej mapie Rotary Kujaw, jest to podział na „Ziemie Odzyskane” (czytaj: dawniej niemieckie) z przewagą znajomości języka niemieckiego, zorientowane na biznes i życie towarzysko-kulturalne z Niemcami etc., oraz na Małopolskę z Kongresówką. Jest to podział na Polskę A i B, bogatszą i biedniejszą. Nie umożliwia on integracji na linii wschód – zachód, wyrównywania poziomu wielostronnego rozwoju kraju. W końcu jeszcze, powoduje umieszczenie obu historycznych ośrodków stołecznych – Warszawy i Krakowa – w jednym z dystryktów, podczas gdy istotne byłoby, aby włączyć po jednym z tych ośrodków do każdego nowego dystryktu.

Istnieje wiele możliwości podziału Polski na dwie części w sposób nie rodzący obaw o prawidłowy rozwój Polski i Rotary. Jedna z nich ukazuje linię graniczną biegnącą dokładnie równoleżnikowo: poniżej Zielonej Góry na zachodzie i ponad Lublinem na wschodzie. Druga dzieli kraj na osi północny zachód – południowy wschód i przebiega od Szczecina do Przemyśla, lekko powyżej tych miast. Każde z tych rozwiązań zapewnia minimalną liczbę klubów (40) i członków (1000) możliwą do osiągnięcia w krótkim czasie, wraz z zagranicznymi przyjaciółmi lub samodzielnie.

2. Konkretnie działania organizacyjne nie powinny być wszczynane zanim liczba wyznaczonych klubów w Polsce nie osiągnie 80; zważywszy słabość niektórych klubów, pewność owocnego funkcjonowania nowe dystrykty osiągną, mając łącznie do dyspozycji 85–90 klubów.

3. Kluby z Polski południowo-wschodniej muszą mieć możliwość opowiedzenia się, czy w przypadku podziału Polski na 2 części zechcą pozostać nadal w dystrykcie polsko-ukraińskim. Obecnie propozycja taka spotyka się z reakcją „albo wszyscy, albo nikt”.

4. Przyjaciele Białorusini, nie mając realnych szans na samodzielność, muszą sami zdecydować, w którym z przyszłych dystryktów zechcą funkcjonować: ukraińskim, polskim I czy polskim II. Nie jest wykluczone, że niektóre kluby ukraińskie, z innych przyczyn, staną przed podobnym dylematem.

5. Konsultacje na temat propozycji podziału winny odbyć się we wszystkich polskich klubach, a zwłaszcza tych blisko przyszłej granicy między dystryktami, z racji różnorodnych interesów i więzi trudnych do właściwego oszacowania z pozycji władz dystryktu. Nie wystarczy odbycie tych konsultacji wyłącznie w klubach przewidzianych do „oddzielenia się”.

6. Kształt i warunki podziału winny być szeroko przedyskutowane i uzgodnione w dystrykcie: w czasopiśmie, w sieci internetowej, podczas wizyt gubernatorskich, podczas tradycyjnych dorocznych spotkań. Decyzje nie mogą być podejmowane po piętnastominutowej dyskusji, pod presją zbliżającego się obiadu lub końca obrad. Decyzje techniczne mogą być podejmowane przez liderów, ale w wyniku trafego rozpoznania stanu wyjściowego.

Trudne podsumowanie

Sytuację, w której znalazł się Dystrykt, najłatwiej określić słowem pat. Pozostawić wszystko tak jak jest – trudno, rozpocząć reorganizację – niemożliwe. Dzięki kształtowi Dystryktu, jaki przekazali nam nasi „ojcowie założyciele” zaznaliśmy wiele dobra: poznały się dobrze nasze trzy nacje, zadzierzgnęliśmy mnóstwo przyjaźni, dokonaliśmy wielu dobrych wspólnych akcji rotariańskich, nawiązaliśmy kontakty osobiste i biznesowe. W tym czasie zarządzanie dystryktem zrobiło się zbyt trudne, rozrósł się on bowiem niepomierne.

Nie na tyle jednak, aby podział administracyjny i merytoryczny odbył się automatycznie i łatwo. Wydaje się, że brakuje niewiele: paru klubów, trochę członków. Te drobne braki plus skomplikowana struktura polityczno-administracyjna wewnątrz dystryktu powodują jednak, że nie ma łatwych i szybkich sposobów na przysporzenie Rotary International nowych dystryktów. Wiele wskazuje na to, że przed upływem około pięciu lat jakiegokolwiek dokonania w tym zakresie nie będą możliwe.

Każda organizacja i jej wydzielone części statutowe tworzą Program Rozwoju. Podczas Zgromadzenia Dystryktu w Krakowie 13.05.2005 r. przegłosowano po raz pierwszy w historii Dystryktu Uchwałę PLAN ROZWOJU DYSTRYKTU 2230 (z załączonym zestawem danych i informacji graficznych). Zapraszamy do szerokiej Dystryktalnej dyskusji o potrzebie i sposobie rozwoju. Prowadzenie merytorycznych dysput w duchu koleżeńskim, przyjaznym i budującym postawy na wieloletnią współpracę. Wielogłos w tej tak ważnej dla rozwoju kwestii pomoże na trafne i skuteczne planowe działanie. Jednocześnie proszę w swoich artykułach korzystać z oficjalnych danych RI lub publikacji Dystryktalnych.

Na stronach ROTARIANINA nr 1/2005 str. 35-39 po raz pierwszy został przedstawiony stan Rotary w Europie Wschodniej (po roku 1989 r.), w której autor Andrzej Ludek PDG podaje, że od kilku lat w tej części Europy działają samodzielne Dystrykty; D-2230 Białoruś-Polska-Ukraina (obecnie 115 klubów), D-2240 Czechy-Słowacja (49 klubów – czerwiec 2004), D-2241 Rumunia z Moldawią (56 klubów – czerwiec 2004), D-2480 Bułgaria z Macedonią, Serbią i Czarnogórą i częścią Grecji – 113 klubów). Jesienią 2005 uzyskaliśmy informację, że:

- a) złożono w Zarządzie RI wnioski o powstanie samodzielnego Dystryktu ROSJI,
- b) rozpoczęto proces wydzielenia samodzielnego Dystryktu WĘGIER.

Dystrykt Polski D-2230 powstał w 8. roku po restytucji Rotary 1989 r. w Europie Wschodniej to jest w czerwcu 1997 r. Już sześć lat jesteśmy w powiększonym międzynarodowym Dystrykcie

D-2230 Białoruś-Polska-Ukraina (na terytorium 1 mln km², 100 mln. populacji – 115 aktywnych obecnie klubów Rotary). Jesteśmy w strefie 16 z Islandią D-1360 (na terytorium 103 tys km², 300 tys. mieszkańców 28 klubów Rotary), Danią 5 Dystryktów D-1440, D-1450, D-1460, D-1470, D-1480 (na terytorium 49 tys. km², i 5,4 mln populacji – 270 klubów Rotary), Norwegią 7 Dystryktów; D-2250, D-2260, D-2270, D-2280, D-2290, D-2300, D-2310 (na terytorium 387 tys. km² i 4,5 mln populacji – 336 klubów Rotary) oraz częścią pld. Szwecji D-2360, D- 2390 (125 klubów). Dystrykt nasz sąsiaduje z 14 Dystryktami niemieckimi D-1800, D-1810, D-1820, D-1830, D-1840, D-1850, D-1860, D-1870, D-1880, D-1890, D-1900, D-1930, D-1940, D-1950 (zrzeszającymi ponad 40 tysięcy rotarian w 781 klubach Rotary, po roku 1989 powstały 4 Dystrykty na terytorium byłego NRD).

Im więcej Dystryktów i klubów Rotary na terenie – tym większa szansa pomocy dla społeczności lokalnej. Drogą rozwoju Rotary i ilości Dystryktów poszły wszystkie kraje europejskie. W Europie średnia wielkość Dystryktu 45-65 klubów.

Publicystyka o ROZWOJU ROTARY w naszym regionie jest kontynuowana w kolejnych 2/2005, 3/2005 numerach Rotarianina. Proszę Was o kolejne aktywne głosy w tej dyskusji.

Nasz Pozytywny Publiczny Wizerunek jest Argumentem dla Rozwoju.

Gubernator Dystryktu D-2230

Rozwój dystryktu!

JAK TO ROBIĄ ANGLICY

czyli Operation Conference

Andrzej Ludek

We wrześniu ubiegłego roku uczestniczyłem w posiedzeniu Komitetu ds. rozwoju członkostwa RI w Evanston. Obrady odbywały się w sali zarządu RI. Na stole, oprócz kilogramów raportów, znalazłem adresowaną do mnie kopertę z nadrukiem: Prezydent Glenn Estess. W środku czekała mnie niespodzianka – list z prośbą o przyjęcie godności reprezentanta prezydenta RI podczas Konferencji Dystryktu 1060 w Anglii. W przerwie obrad zameldowałem się u prezydenta Estessa, by osobiście potwierdzić przyjęcie zaszczytnej misji. Data konferencji 29.10–1.11.2004, miejsce konferencji: Guernsey (Channel Islands).

Operacja: Konferencja

Konferencja to trzy dni pełne zajęć. Przyleciałem do Guernsey późnym wieczorem w czwartek. Jak większość gości zamieszkałem w uroczym St. Pierre Park Hotel, który jednocześnie był główną kwaterą konferencji. Moim opiekunem był gubernator elekt David Robinson wraz z żoną Bernice. Nie zdążyłem

się jeszcze rozpakować, kiedy do mojego pokoju zapukał przewodniczący konferencji Peter Offer PDG (Peter od 1 lipca 2006 będzie Prezydentem RIBI) i wręczył mi liczący 50 stron program, w którym oprócz listów prezydenta RI i gubernatora oraz szczegółowego programu zaprezentowano również sylwetki wszystkich występujących podczas konferencji. Całość była bogato ilustrowana zdjęciami. Otrzymałem również 40-stronicowy dokument pod tytułem „Operation Conference”. To coś w rodzaju szczegółowego scenariusza, jaki przygotowuje protokół dyplomatyczny MSZ podczas wizyt oficjalnych delegacji. Znalazły się w nim: minutowy program wystąpień gości, szczegółowy plan kto gdzie, kiedy i w czym uczestniczy, przydziały do poszczególnych stołów, a na końcu imienna lista wszystkich uczestników, zarówno rotarian, jak i osób towarzyszących, wraz z informacją, w których hotelach mieszkają.

Gubernator David Bowyer daje sygnał do rozpoczęcia turnieju golfa w przeddzień konferencji



Przewodniczący, szeryf...

Uczestniczyłem już w dwudziestu konferencjach dystryktalnych, ale tu profesjonalizm organizacji przeszedł moje oczekiwania. Zdaje się, że tajemnicą sukcesu jest doświadczenie. Funkcję przewodniczącego konferencji powierzono jednemu z pastgubernatorów, który dobrze znał zarówno wszystkich członków kierownictwa dystryktu, jak i sporą liczbę uczestników; był również doskonale zorientowany we wszystkich procedurach Rotary. To przewodniczącemu przypada rola prowadzenia konferencji, zapowiadania występujących gości oraz łączenia wszystkich punktów programu. Zastępcą przewodniczącego jest szef Sergeant at Arms, którego nazwałem „szeryfem”. Do jego obowiązków należą wszelkie sprawy organizacyjne, porządkowe i ogłaszanie komunikatów. Służbę porządkową konferencji stanowili tradycyjnie członkowie klubu urzędującego gubernatora. Jako

ciekawostkę podam, że w skład komitetu organizacyjnego wchodził również szef komitetu konferencji, która odbędzie się za dwa lata.

Moi opiekunowie – gubernator elekt David Robinson z żoną Bernice w strojach dalmatyńczyków przed Fancy Dress Parade



Przyjazd do Centrum Konferencyjnego Beau Sejour na próbę generalną

...i reżyser

W składzie komitetu organizacyjnego znalazła się również Kay Stone – conference producer – reżyser widowiska. Kay już dwa tygodnie przed konferencją napisała do mnie list z informacją o progra-



Niektóre stroje nie pozwalały zidentyfikować gości przy stole – tu szefowa Inner Wheel z mężem

mie oraz pytaniem, czy będę korzystał ze środków audiowizualnych. Zaproponowała również terminy mojego udziału w próbach.

Próby, w których uczestniczyli wszyscy, okazały się bardzo przydatne. Każ-

dego z nas poinformowano, w którym momencie i z której strony wchodzimy na scenę; ile mamy czasu; gdzie są kamery; gdzie mamy podgląd i odsłuch podczas wystąpienia; w jaki sposób komunikujemy się ze stanowiskiem reżyserskim; uzgodniliśmy tempo prezentacji, indywidualny podkład muzyczny i wiele innych drobnych szczegółów. Początkowo myślałem, że Kay jest osobą wynajętą z agencji organizującej koncerty, ale okazało się, że jest ona prezydentem RC Birmingham Breakfast, a z zawodu szefem sprzedaży i marketingu w firmie konsultingowo-audytorskiej Ernst & Young w Birmingham. Byłem pełen podziwu dla niej. Wszystko grało jak w szwajcarskim zegarku. Po konferencji zacząłem się nawet zastanawiać, czy nie powinniśmy używać określenia „angielska organizacja”. Przypomniałem sobie wtedy konwencje Rotary w San Antonio w Teksasie i w Barcelonie, kiedy to przez godzinę trenowaliśmy wchodzenie na scenę, a operacją kierował sztab kilkudziesięciu ludzi z show-biznesu. Z tą różnicą, że tam audytorium stanowiło ponad 20 000 widzów.



Przedstawiciel Prezydenta RIBI David Holmes z żoną Brendą

Jej Wysokość Królowa i gwiazdy

W sobotni poranek do David Ferguson Hall przybyło ponad 650 gości. Pogratulowałem gubernatorowi tak dużej liczby uczestników, ale Dave stwierdził, że to nic nadzwyczajnego, zwykle w konferencjach uczestniczy blisko 1000 gości. Tutaj odległość wpłynęła na obecność mniejszej liczby uczestników. Punktualnie o 9.00 przewodniczący konferencji zaprosił na scenę występujących podczas otwarcia spikerów: namiestnika władzy królewskiej na wyspie Guernsey, prezydenta RC Guernsey, przedstawicieli prezydenta RI i prezydenta RIBI.

Po powitaniu wygłoszonym przez Davida odczytany został list Jej Wysokości Królowej Elżbiety do uczestników konferencji – to tradycja w klubach angielskich. Później przebieg konferencji był bardzo zbliżony do naszych: wystąpienia gości, prezentacja grupy GSE, prezentacje projektów w wykonaniu gości specjalnych. Tu godne odnotowania były dwa:

Judith Diment na temat public relations w stulecie Rotary oraz Nicholasa Owena, znanego w Wielkiej Brytanii prezentera wiadomości z telewizji ITV (autora książki *Diana – The People's Princess*), na temat Narodowej Fundacji Badań Nerki.

Czy któryś z naszych gubernatorów odważyłby się wystąpić, tak jak gubernator David Bowyer, w stroju Królowej Śnieżki (ta z prawej)?



Wyspa Guernsey

Pierwsze skojarzenie, jakie przyszło mi do głowy – Guernsey to raj podatkowy, wyspa, na której ze względów podatkowych firmy rejestrują się, aby uzyskać jak najniższe opodatkowanie lub uciekają przed wysokimi podatkami w swoim kraju. Kiedyś zastanawiałem się nawet, czy jest tam jeszcze coś oprócz sądu rejestrowego. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Guernsey należy do Wysp Normandzkich przy francuskim wybrzeżu w kanale La Manche. Baliwat Guernsey jest terytorium zależnym od Korony brytyjskiej, jednak nie należy do Unii Europejskiej. Zależność polega na tym, że sprawy obronne i zagraniczne leżą w kompetencji Wielkiej Brytanii, natomiast sprawami administracyjnymi, sądownictwem, gospodarką i finansami zajmują się władze lokalne. Na niewielkiej wyspie zajmującej zaledwie 78 km² mieszka około 65 tys. mieszkańców. W czasie II wojny światowej wyspa Guernsey była jednym z nielicznych brytyjskich terytoriów zajętych przez hitlerowskie Niemcy. Stolicą jest Saint Peter Port, przepięknie położone miasteczko portowe, pełne małych uliczek, na których znajdują się zabytkowe kamieniczki, sklepy dla turystów i mnóstwo hoteli i restauracji serwujących dania z owoców morza. Wyspa jest jednym z ulubionych miejsc weekendowego wypoczynku Brytyjczyków. Nowoczesne lotnisko obsługiwane jest przez 5 linii lotniczych, których samoloty łączą wyspę z 19 portami lotniczymi w Europie, oczywiście w większości brytyjskimi. Rok temu lotnisko obsłużyło ponad 860 tys. pasażerów.



„Unforgettable“ a'capella

Niedzielną sesję poprzedził koncert orkiestry Armii Zbawienia, wspólna modlitwa i śpiewy oraz kwesta wśród uczestników konferencji na rzecz Rotary Foundation. Ważnym punktem była wymiana młodzieży – w tej części, śpiewając i tańcząc, zaprezentowała się grupa przebywająca w dystrykcie w ramach programu długoterminowej wymiany młodzieży. Niezwykle interesujące było wystąpienie



W towarzystwie krakowskich studentów odbywających praktykę w restauracji St. Pierre Park Hotel.

aktora Georga Bakera, znanego m.in. z filmów z Bondem oraz z popularnego serialu telewizji brytyjskiej, w którym występuje jako inspektor Wexford. Tematem jego prezentacji była profilaktyka raka prostaty.

W moim podsumowującym wystąpieniu umieściłem fotoreportaż z poprzednich dni konferencji. Ponieważ występujący przede mną były sekretarz generalny RI Geoffrey Large zakończył swe wystąpienie „po amerykańsku” (Geoffrey mieszka na Florydzie), śpiewając z podkładem muzycznym standard z lat sześćdziesiątych, ja również dostosowałem się do konwencji i podsumowując moje wrażenia, zaśpiewałem (już a'capella) przebój Nat King Cole'a „Unforgettable” (in every way).

W holu centrum konferencyjnego przez cały czas obrad działał House of Friendship, składający się z 19 stoisk, w tym 7 prezentujących projekty charytatywne, 7 reprezentujących kluby Rotary dystryktu 1060 oraz dystryktalne stoisko sprzedaży akcesoriów i pamiątek rotariańskich, informatorów i materiałów szkoleniowych.

Dystrykt 1060

Dystrykt 1060 jest jednym z najstarszych dystryktów w Europie, został utworzony już w 1922 roku. Pierwszy klub, RC Birmingham, został przyjęty do Rotary już w 1914 roku. Dystrykt obejmuje region Anglii, w którym są takie miasta, jak Birmingham, Coventry, Worcester i Warwick. Ponad 2200 rotarian działa w 69 klubach. Lista byłych gubernatorów liczy 66 nazwisk. Do 1948 roku gubernatorzy, wcześniej nazywani przewodniczącymi, pełnili swe funkcje dwa, a nawet trzy lata. Sekretarze dystryktu zwyczajowo powoływani są na 5 lat. Dystrykt 1060 należy do strefy (zony) nr 18. Strefy nr 17 i 18 tworzą RIBI (Rotary International w Wielkiej Brytanii i Irlandii).

145 dalmatyńczyków

Gubernator Dave w liście zapraszającym rotarian i ich rodziny do udziału w konferencji napisał, że ogólnym tematem będzie Fun and Friendship – zabawa i przyjaźń. I rzeczywiście tak było. Już w czwartek w głównej kwaterze konferencji odbył się wieczór piratów – na wyspie nie mogłoby być inaczej. Gospodarze w pirackich strojach witali każdego gościa, częstując specjałami ufundowanymi przez władze wyspy Guernsey. W przeddzień konferencji odbył się turniej golfa o nagrodę gubernatora dystryktu – to też tradycja angielskich konferencji dystryktu. Piątkowy wieczór został nazwany „Disney Night”. Prawie wszyscy

delegaci zastosowali się do życzenia gubernatora i przebrali za postacie z filmów Walta Disneya, który też był członkiem klubu Rotary. Gubernator David wystąpił dosyć oryginalnie, bo w stroju królowej Śnieżki. Wieczór rozpoczął się od występu kabaretu oraz muzyki tanecznej zespołu The Senators. Punktem kulminacyjnym była wielka parada przebrańców, podczas której kolejno prezentowały się wszystkie kluby dystryktu. Zdecydowanie najpopularniejszym przebraniem był dalmatyńczyk. O ile w oryginale było 101, o tyle w paradzie wzięło udział, a policzyłem je dokładnie, 145 dalmatyńczyków.



Po policzeniu okazało się, że w konferencji wzięło udział 145 dalmatyńczyków

Trzy toasty

Gubernator David poprosił mnie o przewodniczenie jury, które oceniało kluby prezentujące się w paradzie. Wybór był bardzo trudny. Kiedy podczas niedzielnej sesji gubernator wręczał główną nagrodę dla najładniej przebranego klubu, ja również ufundowałem dwie nagrody dodatkowe: za „variety” – najbardziej różnorodnie przebrany klub oraz za „density” – największą liczbę dalmatyńczyków. Sobotni wieczór był już mniej zwariowany. Tym razem był to bal z okazji



Geoffrey Large – były sekretarz generalny RI w przebraniu na Halloween Night

Noc duchów

Ostatni, niedzielny wieczór konferencji to Halloween Night. Kolejne przebranie, tym razem w scenerii horroru. Każdy wchodzący na salę musiał przejść przez jaskinię duchów, a menu ułożone na wieczór składało się między innymi z zupy z dyni, sorbetu Bloody Mary oraz ciasta z czekoladą, polanego krwistym słodkim sosem. Wieczór uświetniły występy muzykujących i śpiewających

rotarian. Wszystkich uczestników poproszono o strój wieczorowy ze wszelkimi insygniami rotariańskimi, więc królowały kolory Rotary: złoty i niebieski. Bezpośrednio przed uroczystą kolacją gubernator wydał przyjęcie na cześć specjalnych gości konferencji. Ustawiono nas przed drzwiami sali balowej w kolejności ważności, mistrz ceremonii odczytywał tytuły i nazwisko każdego gościa, który witany przez delegatów, wchodził na salę balową. Tak jak podczas każdej kolacji wznoszono trzy toasty: Grace – powitalny, Loyal Toast – za zdrowie Jej Wysokości Królowej Elżbiety oraz Final Toast – toast kończący. Zaszczytu wznoszenia toastów dostąpili wyznaczeni przez gubernatora rotarianie. Po kolacji rozpoczął się wielki bal przy przebojach z lat od 30. do 70., znów w wykonaniu The Senators. W połowie balu odbyła się towarzysząca każdej konferencji uroczystość: prezydenckie pary wszystkich klubów dystryktu wręczały gubernatorowi datki zebrane na cel charytatywny. W tym roku zebrane środki zostały podzielone na wsparcie Fundacji Badań Nerki oraz Centrum Leczenia Poparzeń.

rotarian. Był to ostatni akcent konferencji.

Udział w tej konferencji, oprócz zaszczytu reprezentowania prezydenta RI, był pouczającą okazją do przyjrzenia się brytyjskim zwyczajom organizowania takich wydarzeń. Może warto skorzystać z tych doświadczeń przy organizacji kolejnych konferencji w naszym dystrykcie?



Pierwszy weekend listopada Rotaractorzy z całej Polski spędzili w Szklarskiej Porębie, gdzie w ośrodku konferencyjno-szkoleniowym „Radość” odbyła się Konferencja Jesienna Dystryktu 2230.

W piątek uczestniczyliśmy w wieczorze typowo integracyjnym, czyli muzyka, tańce, hulanki i swawole. Siedząc przy ognisku i wysmienitych potrawach (czyt. kielbaski, karkówka) z grilla, wymienialiśmy doświadczenia z działalności naszych klubów.

W sobotę odbyło się szkolenie pt. „Skuteczny i współdziałający zespół – Rotaract Club”. Prowadził je Maciej Weinmann, który za pomocą gier i zabaw zespołowych pokazał nam, jak działalność w zgranym zespole prowadzi do sukcesu. Po przerwie obiadowej organizatorzy przygotowali wielką niespodziankę. Był to półgodzinny film, który w sposób dowcipny i z przymrużeniem oka opisywał działalność Rotaractu, jego priorytety, członków i akcje. Film raz po raz wywoływał na sali salwy śmiechu, ale na pewno pozostawił wiele pożytecznych informacji w głowach widzów. Kolejnym punktem spotkania była prezentacja „Polacy i Niemcy w Unii Europejskiej, razem czy osobno?”

SZKOLENIE ROTARACTU





Gratulacje dla Wrocławia (pięciolecie)

podczas której przedstawiono wyniki badań socjologicznych prowadzonych przez Rotaractorów z Berlina i Warszawy. Skutkiem prezentacji była gorąca dyskusja na temat różnic kulturowych i światopoglądowych między tymi krajami. Następnie Seweryn Jakubiec poprowadził spotkanie organizacyjne w związku z Unirotą, na którym omawialiśmy szczegóły kampanii reklamowej oraz kwestie dotyczące zbiórki pieniędzy. Piotr Milewski omówił plany dystryktu na ten rok, przedstawił jego budżet, plan spotkań światowych, a także informacje dotyczące konferencji wiosennej, rotariady oraz Poland Tripu. Dyskutowaliśmy również na temat nowych pomysłów pozyskiwania pieniędzy na pomoc dzieciom.

Na wieczór pozostał nam już tylko bankiet, który odbył się pod hasłem „Czasy prohibicji, czasy Al Capone”. Sala pełna była postaci w kapeluszach, piórach, z cygarami w ustach i pistoletami w dłoniach. Podczas bankietu kluby z całej Polski złożyły serdeczne życzenia i gratulacje RTC Wrocław z okazji obchodzonego 5-lecia. Nie zabrakło również śmiesznych upominków. W trakcie bankietu przeprowadzono loterię fantową, z której pieniądze zostały przeznaczone na potrzeby dzieci. Zabawa trwała do białego rana, a następnego dnia po śniadaniu nadszedł czas wyjazdu. Ale nikt się nie smucił, bo już niedługo spotkamy się znowu. Konferencjo wiosenna, przybywaj!

Małgorzata Urbaniak



WIGILIA NARODÓW



Rotaract Wrocław i Rotaract Wrocław-Panorama już po raz piąty podjęły się zorganizowania we Wrocławiu Wigilii Narodów i po raz kolejny nasze miasto okazało się miejscem spotkań różnych narodowości, temperamentów, tradycji i poglądów. Na wrocławskie spotkanie w dniach 16–18 grudnia przyjechało blisko 50 osób, a wśród nich tymczasowo bawiące w Polsce, które mają swój dom w tak dalekich krajach świata, jak Brazylia, Meksyk, Japonia, Tajwan czy USA. Jak się jednak przekonaliśmy, tęsknota za ich rodzinnymi stronami ustępuje wobec radości z wspólnych rotariańskich doświadczeń i ciepła, jakie otrzymują od polskich rodzin.

Wrocławskie spotkanie było dla tych młodych ludzi kolejną szansą na pogłębienie swoich przyjaźni, podzielenie się wrażeniami z pierwszych miesięcy wymiany. Nie zabrakło także wycieczek po Wrocławiu i oczywiście zwiedzenia Panoramy Raclawickiej, która zdumiała i zachwyciła naszych „egzotycznych” gości. Po Uniwersytecie Wrocławskim oprowadził nas pan Ryszard Żukowski, który nie szczędził anegdot z życia uczelni.

Sobotni wieczór w Dworze Polskim był najbardziej uroczystą częścią weekendowego spotkania, podczas którego młodzi wystrojeni w rotariańskie marynarki Rotarianie dzielili się opłatkiem, kosztowali tradycyjnych polskich bożonarodzeniowych przysmaków, śpiewali swe narodowe kolędy i prezentowali wigilijne tradycje. Dodatkowe emocje zapewnił konkurs wiedzy o Polsce i amerykańska wygrana, kiedy to Rotarianie udowodnili, iż zostali solidnie przygotowani do wyjazdu na wymianę i że interesują się polską polityką, historią, sportem czy też muzyką. Już po skończonej kolacji zwyczajowo udaliśmy się na wrocławski rynek, aby na ogromnej żywej choince zawiesić ozdoby i szarfy z życzeniami świątecznymi w obcych językach przygotowane przez naszych gości.

Weekend przedświąteczny spędzony w gronie młodzieży z wymiany przypomniał nam o rotariańskiej rodzinie zjednoczonej ponad granicami krajów w obliczu wspólnego celu.

Krystyna Winiarska





Zanim usłyszysz świat

– Pierwsze były czerwone, czeskie. Drugie – pożyczone, szkolne, też czerwone, trzecie brązowe na wysoki połysk, czwarte matowe w brązie, piąte również pożyczone, ale do niczego. Na szóstych „wygrałam” egzamin do Juilliard. Teraz mam siódme, wspaniałe skrzypce. Stare z 1883 roku. Wyszły z pracowni Ludwiga Neunera. Są fantastyczne, choć wrażliwe na pogodę. Kiedy pada, wydają niezbyt szlachetne dźwięki. Ale gdy tylko padać przestanie, dźwięk jest olśniewający.

– Kiedy jednak o Kindze Augustyn usłyszysz świat?

– Może przy ósmym skrzypcach...?

Rotary Club Wrocław-Centrum dopiero „wzbijał się do lotu”, kiedy pod koniec 1996 roku jeden z kolegów – nie bójmy się wymienić jego nazwiska – Stanisław Rybarczyk, skądinąd wzięty dyrygent, przyprowadził na jedno z pierwszych klubowych spotkań czternastoletnią dziewczynkę ze skrzypcami pod pachą.

– Panowie! Przedstawiam wam Kingę, o której prędzej czy później usłyszysz świat. Wy usłyszycie ją pierwsi. Kiedy usłyszycie, zrozumiecie o czym mówię. Chciałbym, żeby nasz klub otoczył Kingę opieką...

I Kingę Augustyn, podówczas uczennicę Państwowego Liceum Muzycznego im. K. Szymanowskiego we Wrocławiu w klasie skrzypiec profesorów Aleksandry Bogdan i Zbigniewa Szufłata, klub opieką otoczył – już to artystyczną (wspomniany nasz dyrygent), już to pomocą w przygotowaniu do matury, już to organizacją pierwszych koncertów. A potem... już poleciało.

Szóste i siódme skrzypce (te, na których „wygrała” egzamin do Juilliard i te mało odporne na deszcz) klub ufundował ze środków własnych. Z kolei nauka w Niemczech na kursach mistrzowskich w klasie tak znakomitych profesorów, jak Petru Munteanu czy Wolfgang Marschner odbywała się z serdeczną pomocą naszych rotariańskich przyjaciół z RC Dresden.



W końcu wszyscy zrozumieli, że Kinga musi iść dalej, sięgać wyżej. Tak zrodził się pomysł studiów w USA na słynnej Juilliard School. Sfinansowanie wyjazdu i koszty egzaminu wzięli na siebie wrocławscy rotarianie. O resztę zadbała Kinga.

Niewątpliwym jej talent sprawił, że Juilliard School nie tylko przyjęła ją w poczet swoich studentów, ale również przyznała znaczne stypendium. Znaczne jednak, nie znaczy, że pokrywające wszystkie związane z nauką w USA wydatki. Skoro jednak RC Wrocław-Centrum Kingę „odkrył”, nie mógł poprzestać kibicowaniu. I właśnie dlatego edukacja Kingi stała się jednym z najważniejszych celów klubu. A właściwie dwóch klubów, bo przecie rotarianie z Drezna również nie szczędzili pomocy. A czy można nie wymienić Polskiego Radia Wrocław, w którym Kinga nagrała swoją debiutancką płytę z „Karykaturami” Paganiniego?

Nawet nie zorientowaliśmy się, kiedy Kinga *summa cum laude* ukończyła, pod okiem takich sław, jak Dorothy DeLay i Naoko Tanaka, 4 lata licencjatu. Jedynie co pół roku czy to przy okazji rotariańskich spotkań oplatkowych, czy przy okazji dorocznego przekazywania władzy w klubie, mogliśmy na własne uszy przekonać się, że to już nie ta nieśmiała dziewczynka, którą 9 lat temu przyprowadził do naszego klubu Staszek Rybarczyk.

Kilka miesięcy temu Kinga rozpoczęła na Juilliard dwuletni kurs mistrzowski. Jeszcze kilkanaście miesięcy, jeszcze jedno skrzypce, jeszcze trochę wysiłku rotariańskiej braci (całej?) i świat z pewnością się dowie. W 2006 roku wszak Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego... A nikt nie powiedział, że Polacy mają wygrywać międzynarodowe konkursy tylko w klasie fortepianu...



Kinga Augustyn

Utalentowana wrocławska skrzypaczka młodego pokolenia. Ukończyła Państwowe Liceum Muzyczne im. K. Szymanowskiego we Wrocławiu w klasie skrzypiec profesorów Aleksandry Bogdan i Zbigniewa Szufłata. W roku 2000 rozpoczęła studia w Juilliard School w Nowym Jorku jako stypendystka w klasie skrzypiec prof. Dorothy DeLay i prof. Naoko Tanaki.

Po zdobyciu licznych nagród i wyróżnień na konkursach skrzypcowych w kraju i za granicą Kinga koncertowała z Wrocławską Orkiestrą Kameralną Leopoldinum, Orkiestrą Kameralną Akademii Muzycznej we Wrocławiu, Orkiestrą Filharmonii Wrocławskiej oraz z Polsko-Niemiecką Młodą Filharmonią Dolny Śląsk.

Występowała w Polsce, Niemczech, Austrii, na Węgrzech i w Stanach Zjednoczonych, m.in. na Międzynarodowym Festiwalu Porozumienie, Festiwalu im. Henryka Wieniawskiego w Szczawnie Zdroju, Festiwalu Muzycznym w Aspen. Ma w swoim dorobku koncerty z najwybitniejszymi artystami, m.in. z Konstantym Andrzejem Kulką oraz Markiem Pijarowskim.

Uczestniczyła w kursach mistrzowskich i letnich festiwalach w klasie tak znakomitych profesorów, jak: Petru Munteanu, Wolfgang Marschner, Jadwiga Kaliszewska, Krzysztof Jakowicz, Mirosław Ławrynówic, Roland Baldini, Klaus Hertel oraz Robert Mc. Duffie.

Jest stypendystką: Krajowej Fundacji na Rzecz Dzieci, Ministerstwa Kultury, miasta Wrocławia, Fundacji Bankowej Mariana Kantona, Rotary Club Dresden, Fundacji Crescendum Est-Polonia.

Od 1996 roku jest pod opieką Rotary Club Wrocław-Centrum.
Karierze Kingi Augustyn od 1999 roku patronuje Polskie Radio Wrocław SA.

Odznaczeni i wyróżnieni

Po raz pierwszy w historii Polski rotarianie zostali wyróżnieni orderami i odznaczeniami państwowymi za wkład w rozwój ruchu rotariańskiego.

Aktu dekoracji w imieniu byłego prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego dokonał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta minister Dariusz Szymczycha. Odznaczenia zostały wręczone 18 grudnia 2005 r. w Sali Balowej Hotelu Sheraton Warszawa podczas uroczystości 15-lecia Klubu Rotary Warszawa-City i 10. jubileuszowej „Choinki Rotariańskiej”.



Na podstawie art. 138 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej oraz Ustawy o Orderach i Odznaczeniach postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 19 października 2005 roku za wybitne zasługi w działalności w ruchu rotariańskim odznaczeni zostali:

Bohdan Kurowski – Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Andrzej Ludek i Jan Wrana – Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Za zasługi w działalności w ruchu rotariańskim odznaczenia otrzymali:

Wojciech Brochwicz-Lewiński – Złoty Krzyż Zasługi. Bogusława Demel, Andrzej Hofman, Marian Korczyński, Kazimierz Pajdowski, Elżbieta Puławska, Zbigniew Rogowski i Aleksander Szwarz uhonorowani zostali Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Gratulujemy wszystkim odznaczonym.

fot. Marian Binkowski





ŁEMKOWSZCZYŻNA

Janusz Laskowski

Pomimo bardzo wielu lat wędrówek po górach, dziwnym zdarzeniem losu omijałem trasy w zachodniej części Beskidu Niskiego. O Łemkach po raz pierwszy usłyszałem podczas pobytu w Szczawnicy od starych górali, pamiętających tę ludność zamieszkałą w Szlachtowej i Jaworkach. Wspomnienia ich przedstawiały gospodarność Łemków, wypasy zwierzyny na okolicznych halach, a także dramaty związane z ich wysiedlaniem, taborami wywożonego dobytku. Pamiętam opowieść o zasobnych stodołach Łemków, mieszczących nie tylko zboże, ale i rozwieszzone pod dachem połacie mięsa, które podczas zapamiętanego przez mych rozmówców pożaru paliły się jak pochodnie.

Po wielu latach od tych rozmów trafiłem do Wysowej. Już sam dojazd przez Uście Gorlickie i Hańczową przenosi człowieka w inny świat – świat przyrody, pustki, ciszy. Za Klimówką jedziemy jedyną drogą nad jeziorem Klimkowskim, wijącą się następnie wzdłuż Ropy. Znad okolicznych zboczy unosi się mgła. Poprzerywana w czasie powodzi droga jest pełna nierówności i usuwisk. Mijane po drodze pierwsze cerkwie – w Uściu Gorlickim, Hańczowej i ta niemalże w centrum Wysowej, dramatycznie łączą się ze wspomnieniem wysiedleń Łemków.

Wysiedlenia

W okresie od 15 października 1944 r. do 15 czerwca 1946 r., w ramach umowy podpisanej przez rządy PRL i Ukraińskiej SRR, przesiedlono z Polski 480 tys. osób, w tym z Gorlickiego ok. 50–70% ludności pochodzenia łemkowskiego. Początkowo była to dobrowolna, entuzjastyczna ewakuacja – „do materii” z księżmi, wyposażeniem cerkwi, chorągwiami jechały Lipna, Długie, Nicznajowa¹.

Z czasem nastąpiło opamiętanie, bo zaczęły dochodzić wieści z Ukrainy. Zaczęto wtedy przymusowe wysiedlanie – można było zabrać inwentarz, sprzęt do 2 ton na rodzinę. Gorlickich Łemków rozmieszczono w 15 obwodach całej Ukrainy. Ich potomkowie żyją dzisiaj głównie w trzech obwodach – lwowskim, tarnopilskim i iwanofrankiowskim (Iwano-Frankiowsk – dawniej Stanisławów). Po wyjeździe nie mieli prawa powrotu¹.

Wysiedlanie Łemków z ich terenów dokończyła słynna akcja „Wisła”, która rozpoczęła się

nad ranem 28 kwietnia 1947 r., a potępiona została przez Senat RP w 1990 r. Akcja ta spowodowała wysiedlenie praktycznie całej ludności łemkowskiej z zajmowanych terenów na tzw.



fol. 1

fol. 2

Ziemie
Odzyskane.

Tragiczne relacje z tamtego okresu, jak również inna tematyka łemkowska są przedmiotem niezwykle obszer-nych opracowań. W samym Inter- necie pod tym hasłem jest ponad 300 tys. adresów. Sprawy Łemków fascynują, a próba bliższego zaznajomienia się z materiałami źród-

lowymi czyni niemalże niemożliwym dokonanie pełnego poznania historii tej grupy etnicznej. Ich kultura, język, architektura itd. stanowią nadal przedmiot nie tylko wielu publikacji, ale także prac naukowych. Fascynacja ta obejmuje zarówno potomków samych Łemków, porzucanych po całym świecie, jak i zwykłych turystów, którzy zbłądzili na opustoszałe tereny do dzisiaj zwane Łemkowszczyzną.

Sądeckiego. Jak podaje encyklopedia, sami Łemkowie nazywali siebie Rusnakami, a dopiero w XIX w. pojawiła się nazwa „Łemka“. W ich języku słowo „łem“ oznacza 'tylko, ale'.

Istnieje wiele teorii powstania tej grupy mającej własny język, kulturę i obyczaje. Najbardziej prawdopodobna jest teoria tzw. migracji wołoskiej. Pasterze wołoscy – mieszkający się po drodze z ludami ruskimi zamieszkującymi tereny dzisiejszej Ukrainy – dotarli na terytorium dzisiejszej Polski na przełomie XIII i XIV w. W swej wędrówce na zachód, począwszy od XV–XVI w., zaczęli zmieniać swoje obyczaje i osiedlać się w powstających wioskach. W XV w. założone zostają m.in. Łabowa, Uście i Kwiatów.

W pierwszym okresie ludy te były prawosławne, dopiero unia użhorodzka w 1646 r. spowodowała, że większość ludności uznała zwierzchnictwo papieża i przeszła na obrządek wschodniego Kościoła katolickiego, określanego obecnie jako greckokatolicki. Z kolei po roku 1926, w czasie tzw. schizmy tylawskiej, większość Łemków przeszła na prawosławie.

Spuścizna

Tereny zamieszkałe przez Łemków fascynują nie tylko pięknem gór, ale i przetrwałą do dziś architekturą.

Pomimo, jak podają niektórzy⁴, „ogolocenia“ tych terenów z ludności łemkowskiej, ciągle jeszcze można napotkać wiele zabudowań typowo łemkowskich, a także przykładów pięknej łemkowskiej architektury cerkiewnej. Szczególnie zaś południowe obszary Gorlickiego, pomimo opustoszałych wielu dawnych wsi łemkowskich, stanowią część Polski, której odwiedzenie polecam zarówno ze względów zdrowotnych (klimat, źródła itp.), jak i walorów turystycznych.

Dawne wsie łemkowskie ciągnęły się łańcuchem wzdłuż rzek i potoków. Łemkowie, będąc właścicielami znacznych obszarów lasów, budowali bardzo duże domy. Chata łemkowska, zwana „chyżą“, pod jednym dachem mieściła dom mieszkalny (jedna lub dwie izby) oraz pomieszczenia inwentarskie i gospodarcze (komory, stajnie, owczarnie i wozownie). Spichlerz stawiany był osobno, a u Łemków zachodnich przy-

fol. 3

Łemkowie

Łemkowie² to górale karpaccy pochodzenia ruskiego i wołoskiego, zamieszkujący tereny od Wysokiego Działu na terenie Bieszczadów po tzw. Ruś Szlachetowską na pograniczu Małych Pienin i Beskidu

fol. 1: *Cerkiew w Bereście*

fol. 2: *Kapliczka przy drodze do Wołowca*

fol. 3: *Cerkiew w Owczarach*



Cerkiew w stylu huculskim w Gładyszowie

jął się pod wpływem sąsiadów zwyczaj budowania zagrody złożonej z kilku budynków, w tym także osobnej stodoły. Wędrując jeszcze dzisiaj po wioskach zachodniego Beskidu Niskiego, można spotkać liczne przykłady typowych zagród łemkowskich (np. w Blechnarce, Czarnej, Nowicy, Smerakowcu itd.).

Niestety, liczne są też ruiny po starych zabudowach. Spotyka się jednak wiele zagród odnowionych przez powracających Łemków, ich potomków bądź też coraz liczniej ciągnących w te opustoszałe strony miłośników Beskidu.

Krzyże

Innym bardzo charakterystycznym elementem tych terenów są liczne piękne żelazne krzyże przydrożne, których projekty wykonywano w Wiedniu, a odlewano w podgórskich odlewniach kamiennych. Natomiast najstarsze krzyże kamienne pochodzą z lat 60. XIX w. Obok starych spotyka się wiele nowych krzyży przy drogach, np. z Uścia Gorlickiego do Nowicy. Jest też wiele kamiennych kapliczek przedstawiających np. Świętą Rodzinę. Pomimo upływu czasu świadectwa historii pozostają i nadal stanowią przedmiot kultu miejscowej ludności. Łemkowie zajmowali się głównie uprawą roli i hodowlą bydła. W ich zwyczaju było wchodzenie na pole przy krzyżu.

Cerkwie

Największą atrakcją Beskidu Niskiego stanowią łemkowskie cerkwie, przepięknie wkomponowane w otaczający je krajobraz. Najczęściej położone są one na wzgórzu (np. Wołowiec, Kunkowa), nad rzeczką (Zdynia, Czarna, Piorunka, Nowica) lub na skraju wsi (Konieczna, Bartne,

Zabudowania łemkowskie przy drodze z Wysowej do Blechnarki



Leszczyny, Gładyszowo). Niektóre z nich wtopiły się w wieś (Wysowa, Hańczowa, Snietnica) czy też znacznie do niej przybliżyły (Kwiatów, Brunary, Ropica, Pętna).

W części Beskidu pomiędzy Gorlicami i Wysową, włącznie z terenami Gór Grzybowskich i okolic Krynicy, naliczyć można ponad 50 świątyń cerkiewnych oraz ciekawszych kościelnych. Łemkowie stworzyli swój własny styl budownictwa cerkiewnego, niespotykany poza obszarem ich zamieszkania. Świątynie budowali 50 do 100 lat po osiedleniu się, to jest w takim okresie, aby wieś była w stanie pokryć koszty ich budowy, a następnie utrzymania. Do końca XVII w. każda wieś posiadała swoją własną cerkiew. Przykładem typowej „stylowo czystej cerkwi łemkowskiej” jest cerkiew w Kwiatoniu, wzniesiona w 1700 r.

Nieomal wszystkie cerkwie są trójdzielne, z szerszą i wyższą nawą (dominującą swą wielkością w bryle cerkwi), przed którą bywa niewielki przedsionek – kruchta), babińcem i sanktuarium, w którym stoi ołtarz. Sanktuarium jest oddzielone ścianą ikonostasu od części przeznaczonej dla wiernych. Dachy łamane, namiotowe, zwieńczone są zwykle barokowymi, cebulastymi hełmami i „ruskimi” krzyżami z drugą pochyłą poprzeczką. Teren wokół cerkwi był wydzielony ogrodzeniem najczęściej wykonanym z kamienia. Te zrębowe trójdzielne świątynie pokryte były dachami wykonanymi z gontu. Lata zaniedbania spowodowały ich przeciekanie i niszczenie polichromii i ikonostasów. Teraz wiele dachów cerkwi pokrytych jest blachą cynkową (np. w Kunkowej, Czarnej) – zmienia to ich charakterystyczny wygląd, ale zapewnia dłuższe przetrwanie.

Ikonostasy

Oprócz urokliwego posadowienia cerkwi i ich pięknej bryły architektonicznej, niemających nic wspólnego z kościołami prawosławnymi, oszołami bogactwo ikonostasu, czyli zespołu odpowiednio ułożonych ikon przedstawiających w ustalonym porządku postaci z życia Kościoła greckokatolickiego. Według tejże religii ikona jest w ścisłym znaczeniu obrazem świętym – uobecnia ona wyrażoną na niej nadprzyrodzoną rzeczywistość, ukazuje wier-

nym obecność Chrystusa, jego Matki i Świętych Pańskich.

Ikony stanowią często arcydzieła malarstwa. Wśród ikonostasów Beskidu można również napotkać ikony budzące zachwyt kunsztem malarskim. Oglądanie ich rodzi pytanie – skąd było stać ludność miejscowych wsi na wykonanie ikonostasów będących dziełem sztuki, jak choćby ikonostasy⁵ w Owczarach, Kwiatoniu, Śnietnicy czy w Bereście.

Utrudnieniem w oglądaniu tych pięknych ikon jest brak informacji o sposobie udostępnienia cerkwi dla zainteresowanych zwiedzaniem. Przy łucie szczęścia można trafić na msze, które z racji ograniczonej liczby i mieszkańców, i księży prawosławnych odprawiane są w różnych dniach i godzinach. Widok przez dziurkę od klucza nie zawsze jest możliwy.

Należy wyjaśnić, że wiele cerkwi nadal funkcjonuje w obrządku prawosławnym (m.in. Wysowa, Hańczowa, Kunkowa, Bielanka), inne pełnią funkcję świątyń katolickich (np. Gładyszów, Kwiatów, Berest, Banica), a jeszcze inne łączą funkcje świątyń greckokatolickich i rzymskokatolickich (Owczary).

Trzeba mieć dużo szczęścia, aby obejrzeć ikonostasy, spośród których szczególnie polecam te w Bereście (klasycystyczny ikonostas z cennym zespołem ikon z XVII–XIX w. z obrazem Matki Boskiej Bolesnej przeniesionym tu w latach 70. XX w.), Kwiatoniu, Śnietnicy (ikonostas z 1770 r.) i Owczarach. Inne też wzbudzają zachwyt, ale nie sposób wszystkich wymienić i omówić.

Warto podkreślić, że aktualny stan ikonostasów w dużym stopniu zależy od miejscowych katolików. Rzadko już spotyka się cerkwie zaniedbane. Przykładem wspaniałego odnowienia ikonostasu z przełomu XVII i XVIII w. jest cerkiew w Owczarach, która jest też najstarszym obiektem typu zachodniołemkowskiego na terenie Beskidu Niskiego. Za wytworne wykonanie odnowienia wyróżniona została specjalnym medalem Europa Nostra.

Do cerkwi przylegają często cmentarze. Napotkać można groby ze starymi pomnikami czy krzyżami, ale także świeże groby miejsco-

wych mieszkańców. Przy prawie całkowitym wyludnieniu niektórych wsi liczba nowych grobów (np. przy starej cerkwi w Nowicy) jest niewielka.

Nie sposób tutaj nie wspomnieć też o innej perełce budowli drewnianej, także wyróżnionej medalem Europa Nostra, to jest o wybitnym zabytku w Sękowej – XVI-wiecznym (początek budowy 1522 r.) drewnianym kościółku gotyckim, o wyjątkowo pięknej bryle. To trzeba koniecznie zobaczyć.

Przedstawiając w sposób bardzo krótki i powierzchowny niezwykle zabytki sakralne architektury cerkiewnej oraz drewnianego budownictwa zachodniego Beskidu Niskiego, można mieć nadzieję, że wzbudziły one zainteresowanie Czytelnika. Od początku lat 60. XX w. trwają powroty Łemków na ziemię rodzinne. Od 1983 r. odbywają się ich regularne zjazdy pod nazwą Łemkowska Watra.



Cerkiew w Czarnej



Cerkiew w Polanach

Źródła:

- 1 www.lemko.org/polish/GazetaGorlicka.html
- 2 pl.wikipedia.org/wiki/%C5%
- 3 www.lemko.org/polish/zakorzenie/
- 4 www.lemko.org/polish/GazetaGorlicka.html
- 5 republika.pl/mlodek/lemkowie.htm

DLA CIAŁA

Na szczęście minęły już czasy, kiedy z dobrodziejstw świata kosmetycznego czerpały przyjemność tylko kobiety. Coraz więcej mężczyzn w ośrodkach odnowy biologicznej korzysta z jeszcze trochę tajemniczo brzmiących zabiegów thalassoterapii, kąpeli perełkowych czy fango.

Masz wolny dzień lub weekend, a może nawet kilka dni więcej, chcesz uwolnić się od stresu i naładować swoje witalne akumulatory? Pobyt w ośrodku odnowy biologicznej to świetny pomysł. Taka forma relaksu może być szczególnie przydatna w dzisiejszym, zabieganym życiu – w krótkim czasie można zrobić wiele dobrego dla swo-

jego ciała i umysłu, zebrać energię do pracy. W profesjonalnych ośrodkach specjaliści pomagają przywrócić równowagę ciału i zmysłom oraz poprawić samopoczucie i wygląd, stosując nowoczesne środki kosmetyczne i terapeutyczne, dobierając je do indywidualnych potrzeb.

I DUSZY

Agnieszka Grześkiewicz

W oazie piękna

Wybór miejsca i zabiegów będzie zależał od czasu i zasobności portfela, które można przeznaczyć na tego typu przyjemność. Pobyty w takich miejscach nie należą do najtańszych form spędzania wolnego czasu, ale szybkie osiągnięcie lepszego samopoczucia, poprawa wyglądu i zregenerowanie sił zrównoważą wysoką cenę. Moda na jeżdżenie do ośrodków odnowy biologicznej ma wielu zwolenników w krajach Europy Zachodniej. To właśnie tam znajdują się legendarne kurorty, np. Vichy czy La Roche-Posay. Już weekendowy pobyt i poddanie się sesji specjalistycznych zabiegów stawia na nogi. W Polsce istnieje wiele takich ośrodków w różnych częściach kraju. Do wyboru: w górach, nad morzem i nad jeziorami.

Klinika Zdrowia i Urody „Villa Park” w Ciechocinku, której hasłem jest „zatrzymać młodość, zregenerować organizm”, oferuje m.in. pobyty weekendowe, w czasie których można skorzystać z bogatej propozycji zabiegów. Przebojem tego ośrodka jest zabieg w kapsule Alphamassage. To rodzaj biosauny, w której dzięki działaniu gorącego powietrza, masażowi wibracyj-

nemu, aroma- i muzykoterapii można ciało wyszczuplić, nawilżyć, ujędrnić i zrelaksować. Kto chce połączyć wyjazd w góry z odnową biologiczną, może skorzystać z oferty np. czterogwiazdkowego SPA Eris w Krynicy. Miejsce to jest połączeniem hotelu, uzdrowiska i salonu kosmetycznego oferującego najnowsze rozwiązania z dziedziny kosmetyki i kosmetykologii. W swej ofercie ośrodek ma np. pięciodniowy program pielęgnacyjny z odnową biologiczną dla mężczyzn, podczas których panowie poddawani są serii zabiegów kosmetycznych na twarz i ciało oraz mają okazję poprawić swoją kondycję fizyczną, wykonując ćwiczenia na basenie czy na siłowni. W czasie pobytu można liczyć na kompleksową pielęgnację zarówno ciała, jak i włosów. Hotel Amax w Mikołajkach proponuje najrozmaitsze programy regenerująco-nawilżające, antystresowe czy ujędrniające. W hotelu Nadmorskim w Gdyni istnieje Instytut Zdrowia i Urody Genesis SPA – jedyny ośrodek pielęgnacji wodnej SPA w Trójmieście. Indywidualnie dobrane programy treningowe i zabiegowe pozwalają zregenerować się w kameralnej atmosferze.



Fango i inne przyjemności

Różnorodność proponowanych przez ośrodki odnowy biologicznej propozycji jest imponująca. Czasami trudno się zorientować, co kryje się za poszczególnymi zabiegami. Oto wyjaśnienie niektórych z nich:

– Aqua aerobik – ćwiczenia wykonywane w wodzie. Kształtują sylwetkę.

– Aromaterapia – oddziaływanie na zmysły ekstraktami uzyskanymi z roślin (drzew, kwiatów). Poprawia samopoczucie.

– Balneoterapia – kąpiele wzbogacone naturalnymi dodatkami, np. wodą morską lub mineralną, substancjami na bazie torfu.

– Bicz szkockie – ciało masowane jest strumieniem wody o zmiennej ciepłocie. Zabieg pobudza krążenie serca i naczyń obwodowych, regeneruje i hartuje osłabiony organizm.

– Fango – wulkaniczne osady stosowane w formie zimnych i ciepłych okładów. Zabieg relaksuje, łagodzi bóle reumatyczne.

– Hydroterapia Kneippa – spacer w płytkim basenie na przemian z zimną i ciepłą wodą. Antyprzeziębieniowa, poprawia trawienie.

– Jacuzzi – odprężający masaż podwodny. Podświetlana tafla wody działa odprężająco.

– Kąpiel borowinowa – kąpiel przy użyciu wody mineralnej i borowiny.

– Kąpiel perelkowa – z dna wanny wydostają się bąbelki powietrza. Kąpiel działa relaksująco, delikatnie masuje, a gdy odbywa się w wodzie mineralnej, ma działanie lecznicze.

– Masaż podwodny – pacjent leży w specjalnej wannie pełnej wody, podczas gdy terapeuta wodzi przy powierzchni ciała dyszą wyrzucającą wodę pod dużym ciśnieniem. Rozluźnia mięśnie, poprawia ukrwienie i przemieszczanie limfy.

– Półkąpiel wirowa – woda wprawiona w ruch wirowy masuje dolną część ciała. Zabieg pomocny przy zwyrodnieniu lędźwiowego odcinka kręgosłupa, chorobach kończyn dolnych.

– Refleksologia – uciskowy masaż punktowy, wykonywany w tych miejscach dłoni i stóp, które odpowiadają poszczególnym punktom ciała. Wspomaga naturalną zdolność organizmu do samoleczenia, odpręża.

– Sauna fińska – sauna sucha przy zapalnych chorobach dróg oddechowych, schorzeniach reumatycznych.

– Sauna parowa – połączenie sauny suchej z działaniem pary i aromaterapii. Zabieg intensywnie nawilża skórę.

– Shiatsu – orientalna technika uzdrawiania masażem. Polega na naciskaniu palcami różnych części ciała. Uwalnia od napięcia i stresu.

– Solanki – kąpiele z użyciem soli. Poprawiają krążenie

– SPA, skrót od łacińskiego *sanus per aquam*, które tłumaczymy jako „zdrowie przez wodę”. Termin ten zrobił gigantyczną karierę w kosmetyce. Kryje się za nim wciąż aktualna myśl, że woda regeneruje ciało, i leczy duszę. SPA wykorzystuje zalety wód termalnych, upiększającą siłę morza, lecznicze działanie kąpeli wzbogaconych naturalnymi składnikami roślinnymi. Żelaznym punktem programu ośrodków SPA są zabiegi, podczas których kuracjusze poddawani są działaniu wody o zmiennej temperaturze ciśnieniu.

– Thalassoterapia – zestaw zabiegów wykorzystujący wyciągi z alg, lecznicze błoto, wodę morską z nieskażonych rejonów. Wzmacnia układ odpornościowy, odpręża.

Bardzo Mocny Wóz

Sławomir Rummel

Doskonale własności jezdne, mocne i niezwykle „kulturalnie” pracujące silniki, sportowe osiągi, wysoki komfort podróżowania, no i oczywiście prestiż, jaki posiadanie takiego samochodu daje właścicielowi... Co to za samochód? Krótka odpowiedź – pochodzi z południa Niemiec i na masce ma znak wirującego śmigła, choć wielu jeżdżących nim kierowców myśli, że to białoniebieska szachownica zamknięta w kółku.

Ta pochodząca z Monachium, stolicy Bawarii, marka to oczywiście BMW, czyli Bayerische Motoren Werke. BMW 5 to nie pojazd po liftingu, ale zupełnie nowy samochód, kolejna generacja dużej limuzyny klasy wyższej – przemyślana odpowiedź Bawarczyków na Mercedesa E i Audi A6. Tradycyjnie już zamierzają oni zdobyć tym samochodem serca kierowców o zasobnych portfelach, ale młodym duchem, stąd auto, niezależnie od wersji silnikowej, oprócz komfortu jazdy godnego najbardziej nawet wybrednego sybaryty daje jeszcze radość z jazdy – czyli to, co jest mottem działania BMW. Przedstawiamy jedną z ciekawszych wersji „5” – napędzaną ultranowoczesnym dieslem BMW 530d. Ale, po kolei..

Lekkość i elegancja

Stylistyka BMW serii 5 w stosunku do poprzednika o tej samej numeracji osiągnęła zupełnie inny poziom estetyczny, nie zrywając przy tym z tradycją i korzeniami. Nowa „5” łączy dynamikę i sportowy charakter serii 3 z solidnością i elegancją serii 7. Punkt wyjścia innowacyjności stylistyki stanowi przód samochodu. Elementami najbardziej przykuwającymi uwagę są podwójne reflektory, których forma nadaje serii 5 niepowtarzalny charakter. Łagodne linie

biegnące od reflektorów przez długą maskę silnika i boki, aż po tył pojazdu, podkreślają kontury sylwetki. Stylistyczne detale, takie jak dodatkowe linie na masce silnika ciągnące się od atrapy chłodnicy w kierunku słupków przednich, podnoszą wrażenie lekkości formy. Przedni spojler i wlot powietrza oraz profil auta nadają limuzynie atletyczny wygląd i dynamiczny charakter. Delikatne wklęsłości i wypukłości dodatkowo ożywiają płaszczyzny boków, prowokując ciekawą grę światła



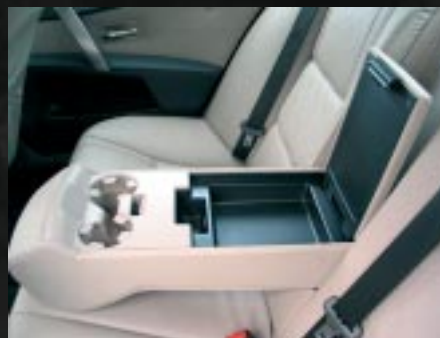


Wnętrze, choć proste, jest bardzo eleganckie

i cienia. Płynna linia tylnych słupków przypomina karoserię typu coupé. Krótkie zwisy i duże koła podkreślają dynamiczną i muskularną prezencję. Oprócz zmian w wyglądzie frontu i boków nowa stylistyka limuzyny obejmuje także tylną część auta: klosze lamp mają nowe kształty, podobnie jak uformowana w spojler kłapa bagażnika.



Obraz na centralnym wyświetlaczu jest pomocny podczas wykonywania manewrów



Funkcjonalne schowki w podłokietniku tylnej klapy

BMW jako pierwszy producent na świecie zastosował w nowej serii 5 karoserię o konstrukcji łączącej elementy aluminiowe i stalowe. Wykonana z aluminium przednia część pojazdu połączona jest ze stalowym szkieletem karoserii na wysokości słupków A. Przednie błotniki i maska też wykonane są z aluminium. Efektem jest osiągnięcie masy pojazdu o 75 kg mniejszej w porównaniu z poprzednimi wersjami „5”. Gotowe do drogi BMW 530dA (automat) waży 1685 kg. W porównaniu z poprzednikiem „piątka” też nieco urosła. Widać to nie tylko na zewnątrz. Wewnątrz także jest więcej miejsca, a pojemność bagażnika to 520 l. Jeśli zamiast seryjnych opon zamontuje się opony typu Run Flat, koło zapasowe stanie się zbędne, więc objętość kufra zwiększy się o nieckę koła, a to kolejne 35 l.

Rozmiary BMW 5 były w naszym kraju zawsze dobrze zauważane również przez amatorów cudzej własności, dlatego potencjalnych właścicieli zapewne ucieszą dostępne jako wyposażenie dodatkowe szyby antywłamaniowe (EHV). Specjalnie opracowane szyby zespolone składają się z dwóch warstw szkła z warstwą środkową z polikarbonatu w folii TPU. Polikarbonat jest materiałem o wysokiej ciągliwości, stosowanym od lat w lotnictwie do wzmacniania szyb samolotów odrzutowych. Taka szyba nie daje się przebić nawet siekierą. Dodatkowa folia przeciwołamkowa chroni pasażerów przed obrażeniami.



Bazalt i pokrętko

Sportowe i jednocześnie elegancie wnętrze BMW serii 5 oraz indywidualny dobór jego kolorów i materiałów nawiązują do wyglądu zewnętrznego. Stylistyka kokpitu opiera się w najistotniejszych elementach na koncepcji wnętrza serii 7, klasyczne elementy podkreślają funkcjonalność. Dwie strefy kokpitu – przyrządów i monitora – powodują oddzielenie przyrządów związanych z jazdą od przyrządów obsługujących funkcje komfortu. Ta druga znajduje się między kierowcą a pasażerem, co umożliwia im optymalny dostęp do wszystkich przełączników. Atrakcyjne materiały i dobrane zestawienie kolorystyczne harmonijnie dopełniają wyglądu wnętrza. Szlachetny szary wystrój urozmaicają wstawki z matowanego aluminium i imitacji bazaltu.

Na umieszczonym centralnie wyświetlaczu widoczne są m. in. wskazania układu PDC (Park Distance Control) – czujników odstępów przy parkowaniu. Ułatwia on manewry przez pomiar odstępów za pomocą fal ultrakrótkich. Za pomocą sygnałów akustycznych i optycznych informuje kierowcę o odstępach od przeszkody znajdującej się z przodu i z tyłu pojazdu. Komunikaty optyczne pojawiają się przed dźwiękowymi, a strefa obserwacji wynosi z przodu 1,5 m, a z tyłu 2 m.

W BMW 5 wprowadzono znany już z modelu 7 system iDrive. Wszystkie najważniejsze funkcje jazdy obsługuje się w najbliższym sąsiedztwie wielofunkcyjnej kierownicy, a komfortu – na konsoli środkowej. Pozostałe ustawienia mogą być obsługiwane za pomocą obrotowego kontrolera i wyświetlacza zarówno przez kierowcę, jak i pasażera siedzącego obok kierowcy. Tu jednak uwaga – wbrew temu,



Agresywnie wyglądające reflektory zaopatrzone w spryskiwacze ciśnieniowe (kółeczka widoczne w zderzaku to czujniki PDC)

co twierdzą specjaliści z Monachium, obsługa ekranu wymaga oderwania wzroku od drogi, a sterowanie w ten sposób np. kierunkiem nawiewu to chyba już lekkie przekombinowanie, które nie każdemu się podoba.

W końcu takimi samochodami nie jeżdżą wyłącznie komputerowi entuzjaści.



Okna tylne można zacienić zwijanymi rolkami – i to nie tylko szybę główną, ale także małe, trójkątne okienka



Pod maską BMW pracuje silnik o mocy 218 KM



Zwinny siłacz

Ukryta pod maską sześciocylin-drowa, rzędowa jednostka napę-dowa jest jednym z najmocniej-szych silników wysokoprężnych na rynku. Z pojemności 2993 cm³ uzyskuje 218 KM przy 4000 obr/min oraz potężny moment obrotowy o wartości 500 Nm już przy 2000 obr/min. Te parametry, sześcioprzełożeniowa skrzynia biegów oraz zmniejszenie masy pojazdu zapewniają rewelacyjne osiągi jak na diesla i to sprzęgniętego z automatem! Przyspieszenie od 0 do 100 km/h trwa tylko 7,3 s. Prędkość maksymalna 243 km/h również godna jest sportowego wizerunku marki. Zużycie paliwa według cyklu pomiarowego EU to 7,8 l oleju napędowego na 100 km, ale w rzeczywistości polskiej drogi w warunkach zimowych wynosiło średnio 10,5–10,6 l (wg wskazań komputera pokładowego). Co ciekawe, po przełączeniu sterowania biegami na tryb ręcznego wyboru (tu jednak skrzynia także pomaga kierowcy, bo podczas hamowania sama redukuje przełożenia) udawało się zejść do poziomu 10,2–10,3 l/100 km. Zejście poniżej 8 l wymaga bardzo delikatnego traktowania pedału przyspieszenia. Auto toczy się wtedy cicho i dostojnie, ale radość z jazdy – żadna. Chyba nie po to kupuje się BMW...

Dynamika, zwinność, bezpieczeństwo i komfort – oto właściwości jazdy BMW 530d. Konstruktorzy zaadaptowali wykonany w całości z aluminium układ jezdnny serii 7 wraz z systemem minimalizacji przechyłów Dynamic Drive, a wprowadzając jedyny na świecie aktywny układ kierowniczy, wyznaczyli nowy kierunek rozwoju. Ten pakiet uzupełniają: ulepszony system dynamicznej kontroli stabilności jazdy DSC sprzężony z układem kontroli trakcji DTC, wskaźnik przebiccia opony oraz ogumienie typu Run Flat (opony mają wzmocnione boki i dodatkowe wkładki z niezwykle odpornej na wysokie temperatury gumy; umożliwiają bezproblemową jazdę na odcinku do 150 km z maksymalną prędkością 80 km/h nawet przy całkowitej utracie powietrza i maksymalnym obciążeniu; układy ABS, ASC i DSC są nadal w pełni sprawne nawet po całkowitej utracie powietrza). By w pełni wykorzystać zalety aluminiowego układu jezdnego, seria 5 wyposażona jest standardowo w hydrauliczny zębatkowy układ kierowniczy o lekkiej konstrukcji i przełożeniu zależnym od kąta skrętu kół. Przy sportowym stylu jazdy i prędkości do 120 km/h układ kierowniczy reaguje bezpośrednio, przez co samochód jest zwrotny, a kierowca nie musi przy skręcaniu przekładać ręk na kierownicy, natomiast podczas jazdy miejskiej i przy parkowaniu skręt kierownicy wymaga minimalnego nakładu sił.



Bohdan Wyżnikiewicz – wiceprezes zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, z którym związany jest od 1992 r. W 1970 ukończył SGPiS, w latach 1975–1976 był stypendystą Fulbrighta. Doktorat zrobił z nauk ekonomicznych na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 70. pracował w GUS jako statystyk, gdzie na początku lat 90. objął stanowisko prezesa. Współpracował również w Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, w Instytucie Polityki Naukowej oraz Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN. Oprócz tych funkcji pełni obowiązki eksperta Sejmu RP, UOKiK, GPW i PKPP „Lewiatan”. Wykłada w warszawskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej i na Uniwersytecie Warszawskim. Współpracuje z The Conference Board Europe. Jest członkiem rady nadzorczej Stalexport SA i Ekonomicznej Rady Czterech powołanej przez „Gazetę Wyborczą”. Specjalizuje się w ekonomicznych badaniach stosowanych oraz analizach makroekonomicznych. Publikuje regularnie artykuły i komentarze gospodarcze w dzienniku „Rzeczpospolita” i miesięczniku „CEO”. Jest członkiem RC Warszawa – Stare Miasto.



Józef Grabski – dyrektor Międzynarodowego Instytutu Badań nad Sztuką IRSA. Skończył historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. W roku 1971 został wytypowany przez Henryka Stażewskiego na stypendystę Nagrody Herdera. Kontynuował studia z historii sztuki i filozofii na Uniwersytecie Wiedeńskim, na którym obronił doktorat o Leonie Chwistku i jego teorii strefizmu w malarstwie. W 1975 i 1976 odbywał wielomiesięczne sesje badawcze w Fondazione R. Longhi oraz w Villa I Tatti (Harvard University) we Florencji. W 1977 otrzymał kolejne stypendium, tym razem Karoliny Lanckorońskiej, na dalsze badania nad sztuką włoskiego renesansu. Po kongresie historii sztuki, w 1979 utworzył wraz z wielonarodową grupą naukowców Międzynarodowy Instytut Badań nad Sztuką IRSA. W 1980 rozpoczął wydawanie prestiżowego pisma fachowego „Artibus et Historiae” i do dziś pozostaje jego redaktorem naczelnym. Na początku lat 90. założył w Wiedniu galerię sztuki dawnej „Apollo Art Galleries”. Szczególne związki łączy go z Japonią, gdzie współtworzył dwie wielkie kolekcje muzealne sztuki europejskiej: Marubeni i Takeuchi. Od 1992 gościnnie prowadzi wykłady na wydziale historii sztuki Uniwersytetu Sendai. Żona Maria jest psychologiem, mają czwórkę dzieci. Jest członkiem RC Kraków.



Piotr Freyberg – od 1991 r. dyrektor generalny firmy 3M Poland – oddziału koncernu 3M (Minnesota Mining and Manufacturing) – którą stworzył od podstaw. Ukończył Wydział Handlu Zagranicznego SGPiS, gdzie pracował następnie jako pracownik naukowo-dydaktyczny. Po obronie pracy doktorskiej z zakresu międzynarodowych stosunków gospodarczych podjął pracę w administracji państwowej (MSZ, MWGiZ). Był m.in. stałym przedstawicielem Polski w GATT (obecnie WTO) w Genewie. Współpracowników (i siebie) ocenia nie na podstawie zamierzeń lub planów, lecz według tego, co zostało zrealizowane. Interesuje się filmem, teatrem i działalnością charytatywną – jest członkiem Rotary Club Warszawa-Stare Miasto, gdzie w latach 2001/2002 był prezydentem klubu. Wolne chwile spędza na spacerach z psem Yogi (cocker-spaniel) lub na grze w tenisa. Zimą uprawia narciarstwo. Żona Ewa.



Lekcja tańca



Andrzej Bułat

– To w czym mam przynieść te kartofelki, mamusiu? W bereciku?! – szczerzy śmiech Melancholijnego Matematyka, skądinąd konsjera pikantnych dowcipów, niemal zagłuszył pointę żartu Ironicznego Inwestora.

– Nie będę dodawał o jaki berecik chodzi, więc teraz z innej beczki – zaczął Inwestor, ale nie skończył, bo wreszcie rozległo się dyskretne puknięcie w dzwonek wykonane drżącą ręką Wiernego Wiceprezydenta.

– Panowie! – powiedział Wice. – Kraj nasz wszedł właśnie po raz kolejny na ścieżkę dynamicznego rozwoju...

– He, he, he, he, he – nie wytrzymał Pierwszorządny Profesor. – Przypuśćmy nawet, że to prawda...

– Nasz klub – znieścacka wyskoczył przed szereg Bogobojny Biznesmen – to nie miejsce na uprawianie politycznej propagandy ekscesu!

– Sukcesu, Biziu, chodzi o sukces – Rezydentny Rektor starał się ściągnąć Biznesmena na ziemię. – Pan Wiceprezydent zresztą mówi o gospodarce, nie o polityce.

– Już ja wiem najlepiej czym się ta jego polityka różni od gospodarki. W gospodarce robię, polityka mnie wykańcza i dlatego nie życzę...

Na szczęście Wiceprezydent przypomniał sobie o władzy, jaką daje dzwonek.

– Panowie! – zaczął *de novo*. – Kraj nasz wszedł w fazę burzliwego rozwoju. Rosną nowe fabryki. O właśnie, fabryki. Miłościwie nam panujący już od połowy roku Prezydent Pełną Postacią, jak wiecie, jest nie tylko naszym prezydentem, jest również prezesem firmy. I jako taki przyczynia się do dalszego dynamicznego rozwoju. Zamiast budo-

wać fabrykę w 2006 roku, prezes wraz z załogą, przy niewielkiej pomocy właścicieli, postanowił wyprzedzić kalendarz i zbudować fabrykę jeszcze w roku bieżącym. Dlatego w związku ze spodziewanym, jakże oczywistym wzrostem PKB, do którego niewątpliwie nowa fabryka prezesa się przyczyni, prezes już czwarty raz jest nieobecny na naszym spotkaniu.

– Ach, więc to hier liegt der Hund begraben, jak napisał pewien pan z Turynii na nagrobku swego psa – filozoficznie odezwał się Perwersyjnie Przewrotny Perfidny Perfekcjonista, który od kilku już tygodni specjalnie pojawiał się na spotkaniach, by sprawdzić czy prezydent zaszczyca swą obecnością, czy nie zaszczyca.

– Prosto powiedzieć, u nas prezydent taki bardziej wirtualny – ni z gruszki, ni z pietruszki, ale z rosyjska wypalił Indyferentny Informatyk.

– Panowie są w mylnym błędzie, że zacytujecie klasyka, ripostował Prezes Pięknoduch, elekt sezonu 2006/7. – Prezydent jest, nawet gdyby był nieobecny.

– W całej rozciągłości, w całej rozciągłości popieram stanowisko przedmówcy – skonstatował jakimś takim półgłosem Ambiwalentny Architekt, świeżo wybrany elekt sezonu 2007/8.

– „Władza deprawuje, a władza absolutna...cóż, jest bardzo przyjemna” – zaskrzeczał cynicznym cytatem Cyniczny Cytatolog.

– Panowie, przywołuję was do porządku. To nie tak, by prezydent zostawiał Klub na pastwę pod moim skromnym przewodem –

Wice usiłował przebić się przez potężniejący rumor.

– Zbyt skromnym! Walnij w ten dzwon, bo się nie uspokoją – rozległ się szept Kadencyjnego Kierownika Klubu.

– Prezydent nasz – zaczął po kolejnym uderzeniu w dzwonek Wice – z sił wszystkich dbający o wszechstronny rozwój ojczyzny, nie porzucił swoich rotariańskich braci. Powiem więcej, zadzwonił był przed chwilą i oznajmił, że owszem, porzucił, ale plac budowy i zjawi się tu w całej swej okazałości. Zanim nadjedzie za małą godzinkę, upoważniony zostałem do przedstawienia w jego imieniu planu działań klubu na najbliższe miesiące. Jak wiecie minął rok stulecia Organizacji, za niespełna rok obchodzić będziemy 10-lecie klubu naszego, kończy się grudzień, przed nami sezon zabawowy. I dlatego miłościwy funduje nam – tu Wice zawiesił głos – lekcje tańca. Byśmy za miesiąc umieli tak zawrócić naszym paniom...

– ...i naszymi paniami – dopowiedział Kierownik...

– ...że... – chciał mu wejść w słowo Wice, lecz nie zdążył.

– Żeby zawrócić kobiecie, nie potrzebuję nią zawracać, ani tym bardziej tańczyć. Są prostsze sposoby – wybrzmiał Profesor.

– A ja w kwestii formalnej – na scenę wkroczył Biznesmen. – Pan Wice powiedział, cytuję: „Prezio funduje”. Chciałbym zapytać, a po ile konkretnie taka jedna lekcja od pary? – zakończył przytomnie.

– 25 zł za godzinę – równie przytomnie odparł Wice.

– Rozumiem, nie skorzystam – wycofał się Biznesmen, którego nikt nigdy nawet nie ośmieliłby się podejrzewać o takie skąpstwo.

– Drogi Biziu, widzę w twych oczach niebezpieczne ognie – odezwał się jak zwykle nieproszony Perwersyjny Perfekcjonista – świadczą one z pewnością o niepokojącym nadciśnieniu tętniczym. Trochę ruchu bardzo by ci się przydało. Panom wszystkim zresztą też – powiódł po sali wzrokiem bazyliuszka, który jednak spokorniał (wzrok), gdy równie bazyliuszkom, a kto wie, czy nawet

nie okiem gorgony na wzrok Perwersyjnego odpowiedział Profesor.

Jeszcze chwila, a sala gęsto będzie zasłana trupami; sytuacja bowiem coraz bardziej stawała się napięta. Całe szczęście, że na tych niefrasobliwych przekomarzankach upłynęła już dobra godzina i oto niepostrzeżenie do „sali zacnego, acz nadgryzionego znanym zębem hotelu, w którym od lat zbierają się rotarianie Klubu Drugiego” wkroczył zziąjany Prezio. Nie sam on był, oj nie sam. Wielki baniak niósł w lewej ręce, w prawej zawiąniętko sporych rozmiarów, a zapach, jaki wonczas rozszedł się wokół sali, uśmierzył najbardziej zapalczywe głowy i języki.

– Otom i ja w osobie własnej. Jak wiecie, kraj nasz... – zaczął Prezio.

– Wiemy! – równym chórem odkrzyknęli zebrani.

– By wynagrodzić więc wam moją nieobecność, zaordynowałem...

– Słyszałem, że zafundowałeś – odgryzł się Bizio.

– ...zaordynowałem lekcje tańca – niezrażony ciągnął Prezydent.

– Wiemy! – i znowu zgodnym chórem krzyknęli zebrani.

– Ponieważ jednak taniec wymaga tak równowagi psychicznej, jak fizycznej kondycji, dla kondycji owej postanowiłem przed pierwszą lekcją uraczyć was żurkiem domowym roboty własnej – to mówiąc, otworzył baniak, a zapach tej nieziemskiej wspaniałości powalił najbardziej opornych.

– Niech żyje nasz Prezydent! – rozległ się niespodziewanie gromki, zupełnie nieprzygotowany okrzyk z prawej strony sali. – Niech dzięki jego fabryce ojczyzna rośnie w siłę, a ludziom żyje się dostatniej! – ciągnął swą spontaniczną frazę... – pomińmy w tym miejscu nazwisko nadgorliwca.

Tylko Cytatolog burczał pod nosem coś w sensie: „Mężczyznom dano wódki, wszyscy wkłó siedli i żurek prezydenta milcząc żwawo jedli”. Tymczasem z sąsiedniej sali, sali przecież stworzonej do tańca, jęły dobiegać na początku dyskretne, z każdą chwilą coraz to potężniejące tony namiętne fokstrota...

PIOSENKI NA JUBILEUSZ

Edward Mincer

(na mel. „10 w skali Beauforta”)

W szyby jesienny dzwonił deszcz,
do drzwi – Mikołaj święty.

Płyną mu z oczu strugi łez,
bo nie ma na prezenty.

/A/ Prezydent tylko zwołał klub
i członkom tak powiada:
Robimy zrzutkę, no i siup,
zaraz się forszę uskłada.

Czy to był wieczór, czy już noc
dokładnie nie wiadomo.

Zapukał jakiś smutny gość,
że jest potrzebna pomoc.

/A/ Prezydent tylko zwołał klub
i członkom tak powiada:
Ruszamy w tango, szkoda słów,
zaraz się forszę uskłada.

Potem się inny zjawił pan
i już od progu krzyczy:

Gotową listę życzeń mam,
Czy mogę na was liczyć?

/A/ Prezydent tylko zwołał klub
i członkom tak powiada:
Oddam na aukcję portret swój,
zaraz się forszę uskłada.

I tak za rokiem mijał rok,
a potrzeb było wiele.

By zaspokoić wszystkie, to
zdałby się Rockefeller.

/A/ Prezydent tylko zwołał klub
i tak dyskusję uciął:
Wir haben Freunden tam i tu,
może nam w markach dorzucą.

Zgodnie z obietnicą daną w poprzednim numerze „Rotarianina” prezentujemy obszerne fragmenty programu kabaretowego, powstałego z okazji 10-lecia Klubu Rotary w Zielonej Górze. Dowcip oraz obserwacje zawarte w piosenkach autorstwa dziennikarza zielonogórskiego radia Edwarda Mincera (wykonywanych na melodie popularnych utworów przez aktorów Teatru Lubuskiego) czynią, naszym zdaniem, tekst interesujący nie tylko dla tych, którzy mieli okazję oglądać koncert osobiście.

(red.)

(na mel. „Pamelo żegnaj”)

Słyszysz, Pamelo, ten śpiew i dźwięki pianina?

To śpiewają chłopcy z naszego klubu,
których los zmusił do odejścia z grona rotarian
i którzy nadal tęsknią,

bowiem nie znaleźli nigdzie

tyle satysfakcji i tyle szczęścia.

Niebo skąpi suchej ziemi kropli deszczu,
los poskąpił fartu smutnym, tak jak my.

Beznadziejny za wieczorem mija wieczór,
byle jaki nas kolejny budzi świt.

Ale ciągle jedna myśl po głowie lata,
że i dla nas znów nadejdzie lepszy czas,
że po chudych latach wrócą tłuste lata,
odnajdziemy miejsce swoje pośród was.

Już tylu członków odeszło z naszego klubu
i wszyscy przysięgali, że kiedyś powrócą.

Niestety, dotąd nie urosli w siłę

i nie żyje im się dostatniej.

Żegnajcie więc przyjaciele, ale proszę,
nie zapomnijcie nigdy o nas.

Nawet księżyc bladą twarz pochylił nisko,
że topnieje rotariański, bratni krąg.

Mieli w sobie tyle ikry, lecz nie wyszło.

Dźwięki marsza pożegnalny stłumił song.

Ale ciągle jedna myśl po głowie lata,
że i dla nas znów nadejdzie lepszy czas,
że po chudych latach wrócą tłuste lata,
odnajdziemy miejsce swoje pośród was.



(na mel. „O jednej Wiśniewskiej”)

Jeśli masz serce większe niż Wawel,
gdy chcesz poświęcić się słusznej sprawie.

To optymalny dla ciebie wariant,
abyś do klubu wstąpił rotarian.

Jeśli masz forsy niczym król Midas,
a przy tym nie wiesz, na co ją wydać,

To optymalny dla ciebie wariant,
abyś do klubu wstąpił rotarian.

Gdy ci buzuje głowa jak kocioł,
jeśli na laurach nie myślisz spocząć,

To optymalny dla ciebie wariant,
abyś do klubu wstąpił rotarian.

Gdy się do życia ustawiasz frontem,
jeśli szerokie masz horyzonty,

To optymalny dla ciebie wariant,
abyś do klubu wstąpił rotarian.

Gdy swą energią wszystkich rozbrajasz,
jeśli masz ikrę, jeśli masz jaja,

To optymalny dla ciebie wariant,
abyś do klubu wstąpił rotarian.

Gdyś towarzystwa duszą przy stole,
dobrze się czujesz w przyjaciół kole,

To optymalny dla ciebie wariant,
abyś do klubu wstąpił rotarian.

Gdy za małżonkę wzięłeś ideał,
który poglądy twoje podziela,

To optymalny dla ciebie wariant,
abyś do klubu wstąpił rotarian.

Jeśli twe ego nie da się spętać,
gdy masz zadatki na prezydenta,

To optymalny dla ciebie wariant,
abyś do klubu wstąpił rotarian.

(na mel. „Rosną w miastach domy”)

Sen się piękny wyśnił,
lecz jak bańka prysnął.
Miało być inaczej,
a wyszło jak wyszło.

Lecz nie musisz czekać,
aż się zdarzy cud.

Zawsze można liczyć,
zawsze można liczyć,
zawsze można liczyć
na Rotary Club.

Próżne są nadzieje
i ostyga zapał,
kiedy po coś sięgasz
dają ci po łapach.

Lecz nie musisz czekać...
Zamiast zdrowych kłosów
chwasty i kąkole,
wciąż wojny na górze,
wciąż wojny na dole.

Lecz nie musisz czekać...
Z licznych obietnic
rzadko co wyrasta:
ni gruszki na wierzbie,
ni na dłoni kaktus.

Lecz nie musisz czekać...
A że krawiec kroci
jak materii staje:
jednym się przelewa,
drugim nie dostaje.

Lecz nie musisz czekać...
Zaś na domiar złego,
panie i panowie,
często bywa wilkiem
człowiekowi człowiek.

Lecz nie musisz czekać...
Choćbyś się natęzał,
że aż mięśnie bolą
bryłę z posad świata
trudno ruszyć solo.

Lecz nie musisz czekać,
aż się zdarzy cud.

Zawsze można liczyć,
zawsze można liczyć,
zawsze można liczyć
na Rotary Club.



W OCZACH INNYCH

(na międzynarodowo)

Prasa prześciga się w podawaniu informacji dotyczących ogromnej liczby akcji charytatywnych (również i tych świątecznych) sponsorowanych albo organizowanych przez kluby Rotary. Wiadomości o licznych imprezach napływają z całej Polski.

O „diamentowym Hubertusie” wspominają w swoim dodatku „Nowości” z 12 listopada. Imieniny patrona myśliwych – Huberta były okazją do spotkania Klubu Rotary Młyniec Drugi. Na pikniku zorganizowanym z tej okazji bawiło się ponad 200 osób. Cały dochód z imprezy wspomógł Rotariański Fundusz Edukacyjny pod wdzięcznym tytułem „Szlifowanie diamentów”. Program ten prowadzony jest już od 3 lat i ma na celu wyszukiwanie szczególnie uzdolnionej młodzieży oraz roztoczenie nad nią swojej opieki.

Bez nowej kurtki da się żyć, ale bez wózka żyje się trudniej – pisze Danuta Piekarska w dodatku do „Gazety Lubuskiej” z 12 listopada. Ta smutna prawda dotyczy Rafała Wojtyły – chłopca, który cierpi m.in. na mózgową porażenie dziecięcą. Autorka w swoim reportażu pt. *Inna bajka o Kopciuszku* opisała dramatyczną sytuację chłopca i jego rodziny. Pani Elżbieta, matka Rafała, samotnie wychowuje pięciu synów. Jej rodzina na podstawowe wydatki może przeznaczyć zaledwie 15 zł dziennie. Inaczej nie starczyłoby na zaspokojenie reszty potrzeb. Jak mówi sama pani Elżbieta – *Lodówki na klucz nie zamykam, ale... Starsi synowie wiedzą, że muszą liczyć na siebie, jeśli ma starczyć dla Tomka i Rafała*. Jak widać, sytuacja finansowa całej rodziny jest naprawdę trudna. Na szczęście Wojtyłowie mogą liczyć na pomoc i materialne wsparcie zielonogórskich rotarian. Dziennikarka, podsumowując, zanotowała: *zielonogórski Rotary Club zorganizował spektakl charytatywny na rzecz Rafała. Łóżko już jest zamówione. Na wózek na razie nie starczy, ale rotarianie zrobią wszystko, by chłopiec go miał*.

Prasa z Trójmiasta przywołuje na swoich łamach osobę Franka Trzaskosia. Artykuł wspomnianemu dwudziestojednolatkowi poświęcił „Dziennik Bałtycki” z 16 listopada. Franek aktywnie działa w Stowarzyszeniu Teatralno-Edukacyjnym „Wybrzeżak”, które istnieje w Gdyni już od 8 lat. W ostatnim czasie młody działacz został doceniony przez młodzieżową odłamek klubu Rotary i zwyciężył w konkursie dla Młodych Liderów im. A. Walentynowicza. Franek swoją nagrodę (3 tys. zł) chce przeznaczyć na stworzenie internetowego radia i telewizji dla młodzieży.

Za „Głosem Szczecińskim” z 18 listopada warto powtórzyć informacje o nietypowej imprezie zorganizowanej przez stowarzyszenie lokalnych rotarian. Gazeta powiadomiła czytelników o akcji, z której zyski będą przeznaczone na zakup leków zapobiegających przenoszeniu wirusa AIDS z matki na dziecko. Jarosław Sakowicz ze szczecińskiego Klubu Rotaract podaje – *Impreza adresowana jest przede wszystkim do młodych ludzi. Będzie to połączenie dobrej zabawy przy klubowej muzyce z celem charytatywnym. Przyjęło się, że krąg osób zajmujących się działalnością charytatywną jest zamknięty, my chcemy pokazać, że pomagać może każdy. Impreza, którą organizujemy jest częścią ogólnopolskiej akcji zainicjowanej przez Rotaract i Polski Komitet Narodowy UNICEF*. Akcją zbierania funduszy na pomoc dla Afryki przeprowadza też Rotaract Toruń wraz z 9 klubami w całej Polsce.

15. rocznicę założenia klubu obchodził niedawno męski Rotary Club Szczecin. „Kurier Szczeciński” z 22 listopada przypominał o obchodach tego wydarzenia. Od początku swojego istnienia szczecińscy rotarianie uczynili wiele dobrego dla swojego miasta i najbliższego regionu. Przez cały okres swojej działalności przekazywali szpitalom potrzebny sprzęt, wspierali domy dziecka, pomagali młodzieży w organizacji ich



wyjazdów za granicę. Aktualnie klub stara się o zakup respiratora i łóżka z materacem przeciwoleżynowym dla oddziału OIOM szpitala w Zdrojach. Uroczyste spotkanie rocznicowe rotarian i ich rodzin odbyło się 19 listopada w Teatrze Polskim, gdzie świętowano w doborowym towarzystwie Magdy Umer i Janusza Poniedziałkiego. Specjalnym gościem był Stanisław Tym, który obejrzał wcześniej w szczecińskim Teatrze Kameralnym spektakl „Skarb”, zrealizowany na podstawie jego własnej jednoaktówki.

O kolejnej akcji charytatywnej, tym razem zorganizowanej przez żeński klub rotariański, poinformowała 28 listopada „Gazeta Krakowska”. Tu czytamy: *Rotary International Wanda, jedyny rotariański klub żeński w Europie zorganizował po raz piąty Andrzejkowy Bal Charytatywny, z którego dochód przeznaczony został na fundusz stypendialny „Podaj dłoń” dla zdolnych i niezamożnych niepełnosprawnych studentów.* Elżbieta Zalańska – prezydent RC Kraków-Wanda

udzieliła dodatkowych wyjaśnień na temat działalności klubu: *Od czterech lat fundujemy stypendia dla niepełnosprawnych studentów krakowskich uczelni. Są to młodzi ludzie, którzy dotychczas uzyskiwali bardzo dobre wyniki w nauce, ale z powodu trudnej sytuacji osobistej i materialnej mają kłopoty z jej kontynuowaniem. Pomagamy im w utrzymaniu pewnej stabilizacji i niezależności finansowej w czasie nauki oraz – co najważniejsze – w zakończeniu edukacji, a tym samym zdobyciu zawodu.* Stowarzyszenie ma powód do radości – bal przyniósł rekordowy dochód. Według obliczeń udało się zebrać ok. 25 tys. zł, czyli dwa razy więcej niż w ubiegłych latach.

W „Gazecie Wyborczej” i „Dzienniku Łódzkim” z 30 listopada pobrzmiwia jeszcze echo setnej rocznicy postania Rotary International na świecie. Z tej okazji łódzcy rotarianie zorganizowali świąteczną akcję, z której dochód zostanie przeznaczony na pomoc biednym dzieciom. Wystawa zaprezentowana została w Muzeum Historii Miasta Łodzi 4 grudnia. Była to aukcja obrazów, rzeźb, grafik i innych wyrobów artystycznych. Jak podaje Krzysztof Albrecht, prezydent klubu – *Przedmioty wystawione na aukcji pochodzą od uznanych artystów, a w części są to dzieła młodych twórców z łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych.* Można jeszcze dodać, że Klub Rotary Łódź-Centrum swoją charytatywną działalność prowadzi od 1996 roku. Członkowie klubu przekazali od tamtego czasu 1 090 000 zł różnym instytucjom.

O szansach rozwoju polskiej młodzieży pisze „Gazeta Wyborcza” z 3 grudnia. Bydgoscy 16- i 17-latkowie mogą starać się o wyjazd na roczne stypendium do Stanów Zjednoczonych. Akcją o takim charakterze zorganizował Rotary Club Bydgoszcz w sobotę 10 grudnia. Do udziału w kwalifikacjach potrzebne będą: opinia ze szkoły, ostatnie świadectwo oraz dobra znajomość języka angielskiego. Chwalić należy takie inicjatywy, bo stwarzają naszej młodzieży możliwości poszerzenia swoich horyzontów. Szczególna wdzięczność należy się bydgoskim rotarianom, dzięki którym już 60 dzieci wyjechało na tego rodzaju wymianę.

5 grudnia bydgoska „Gazeta Wyborcza” informuje o jednej z wielu przedświątecznych akcji. „Mikołajki na sportowo” dla dzieci z pogotowia opiekuńczego zorganizowali młodzi rotarianie z klubu Rotaract. 20 dzieci (w wieku od 6 do 14 lat) zmagало się ze sportowymi zadaniami przygotowanymi dla nich przez instruktorów. Wśród zajęć znalazły się m.in. aerobik, piłka nożna, ringo. Po wyczerpanym wysiłku czekał na dzieciaki smaczny poczęstunek.

Życzyć tylko pozostaje, by Nowy Rok przynosił jak najwięcej takich akcji.



* **RC Elbląg** zorganizował jubileuszową X Aukcję Rotariańską. 35 prac wykonanych przez zaprzyjaźnionych artystów i rotarian zostało wystawionych na licytację. W latach ubiegłych w wyniku podobnych aukcji zebrano 250 tys. zł. Pieniądze przeznaczone na działalność charytatywną pomogły już wielu niepełnosprawnym osobom oraz chorym dzieciom. Część środków materialnych przekazano także szpitalom, hospicjom i domom dziecka.

* **RC Brodnica** wraz z Oddziałem Rejonowym Polskiego Czerwonego Krzyża w Brodnicy przygotował paczki świąteczne, które podczas zorganizowanego spotkania zostały przekazane dzieciom. Każde z nich otrzymało słodycze, owoce i inne produkty spożywcze. Akcja przeznaczona była dla najuboższych dzieci ze szkół podstawowych z terenu miasta i powiatu.

* Burmistrz Goleniowa i członkowie Rotary International odwiedzili Dom Dziecka w Mostach. Na ręce dyrektora ośrodka zostały przekazane m.in. pralki automatyczne, komody, pościel, ręczniki, odzież i tradycyjnie – słodycze dla dzieci.

* Dzięki ofiarności Klubu Rotary Wyspiański z Krakowa oraz przedstawicieli francuskich klubów Rotary klinika Kardiochirurgii Dziecięcej Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Prokocimiu wzbogaciła się o nowoczesną aparaturę medyczną służącą do prowadzenia intensywnej terapii noworodka.

* **RC Kołobrzeg** zorganizował w restauracji „River pub” imprezę mikołajkową dla ponad 300 dzieci z powiatu kołobrzegskiego. Każde dziecko otrzymało prezent od Świętego Mikołaja, a także mogło wziąć udział w licznych konkursach i potańczyć na dyskotekę.

Kilka refleksji nad 15-leciem

To tylko 15 lat istnienia i działalności, zaledwie 1/7 część setnej rocznicy całego ruchu rotariańskiego na świecie, obchodzonej w 2005 r. Może dlatego w czasie uroczystości 15-lecia RC Lublin nie tyle podsumowywano osiągnięcia rotarian lubelskich, ile snuto refleksje wokół samej idei Rotary, powstania w Lublinie i w Polsce organizacji pozarządowej i jej efektów w postaci wyzwolenia się spod kurateli urzędów i administracji oraz zainspirowania niekonwencjonalnych działań w państwie i systemie obywatelskim. W Lublinie Klub Rotary powstał jako drugi w Polsce (6 X 1990) po powrocie do naszego kraju tej organizacji. Tu też narodził się pierwszy w Polsce Rotaract oraz pierwszy, jak dotąd jedyny, Klub Inner Wheel. Lublin stał się w pewnym okresie miejscem wielkiej aktywności rotariańskiej.

Refleksją nad Rotary w Polsce objęliśmy osobę zmarłego w 2004 r. prof. Grzegorza Leopolda Seidlera, który był jednym ze „sprawców” powrotu do kraju (przed wojną Rotary istniało w ośmiu miastach) ruchu rotariańskiego. Warszawskie kontakty z ruchem Rotary odnosiły się bardziej do australijskich korzeni, lubelskie zaś do francuskich. Niezależnie od tych dwóch nurtów Janów Lubelski tworzył swój klub Rotary dzięki zaangażowaniu Billa Umińskiego ze Stanów Zjednoczonych, związanego rodzinnie z tym miastem. Prof. Seidler miał kontakty z francuskimi klubami Rotary, a zwłaszcza z drem Marcellem Stefańskim z północnej Francji. Oni jako pierwsi wprowadzali nas w arkana ruchu i stali się niejako liderami Rotary w samym Lublinie, jak również i w okolicznych miastach: Zamościu, Puławach, Kazimierzu, Rzeszowie, Nisku. Profesora wspominali koledzy klubowi, jego uniwersyteccy uczniowie: prof. Lech Leszczyński, prof. Krzysztof Wojciechowski i red. Andrzej Zdunek.

Profesor Seidler dobierał indywidualnie grupę osób, które stanowiły zespół charterowy. Zanim to nastąpiło, w gronie prowizorycznego klubu dyskutowano o wartościach moralnych człowieka, o stronie etycznej przedsiębiorcy, o prawdzie i wolności w mediach publicznych. Klub nie był przypadkowym zlepkiem ludzi bogatych, ale stanowił wybór obywateli cieszących się powszechnym szacunkiem z racji wykonywania swoich zawodowych obowiązków. Rotary w jakimś stopniu reprezentowało ludzi mających autorytet w swoich środowiskach.

Jeżeli wspomnianie polega na tym, że tęskni się do naprawdę lepszych czasów, które minęły, i wysnuwa się na tej podstawie pewne wnioski do działań naprawczych dziś, jest na pewno refleksją godną uwagi. Nie zastanawiano się jak powrócić do lat minionych, ale jak wykorzys-

tać doświadczenia zdobyte wcześniej do realizacji programów bieżących i przyszłościowych. To jest konstruktywne wspomnienie. I z takim właśnie fenomenem przeżywania jubileuszu mieliśmy do czynienia w Lublinie. Prasa lokalna dostrzegła nasze 15-lecie z sympatią, o czym świadczą publikowane sprawozdania.

Wysłuchaliśmy koncertu muzyki poważnej, przyjeśliśmy w pokorze ciepłe słowa i laudacje przybyłych gości (a wśród gości byli też Niemcy i Belgowie z zaprzyjaźnionych klubów), posilaliśmy się, dyskutując i planując kolejne granty i programy. Bal z okazji 15-lecia RC odbył się w hotelu Unia, który był świadkiem wszystkich poprzednich lubelskich jubileuszy rotariańskich. Mszę św. w intencji zmarłych kolegów rotarian odprawiono w zabytkowym kościółku w lubelskim skansenie. Słowa pociechy i nadziei przekazał proboszcz parafii pw. Rodziny Świętej na Czubah, która w 1987 r. podejmowała Ojca Świętego Jana Pawła II w czasie jego pielgrzymowania do Ojczyzny. A jeśli skansen, to oczywiście również poczęstunek w karczmie regionalnej, bardzo zabytkowej. Natomiast zupełną nowością włączoną do programu uroczystości 15-lecia był turniej golfowy o puchar prezydenta RC Andrzeja Mroczyka pod nazwą „Eksim Golden Roll”, który odbywał się w ogrodach Pałacu w Wierchowskich, dziś znajdującego się we władaniu rodziny państwa Cioczków. (Gal)

ZAMOŚĆ BAL CHARYTATYWNY RC ZAMOŚĆ

Bal charytatywny „Andrzejki Rotariańskie” na stałe wszedł do kalendarza elitarnych spotkań towarzyskich Zamościa. 26 listopada w zamojskim Klubie Garnizonowym po raz dziewiąty stali uczestnicy rozkoszy kulinarnych i zabawy andrzejkowej spotkali się, by podzielić się Rotary z innymi. Tym razem Rotary Club Zamość pomoc skierował do Polskiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej Oddział w Zamościu.

„Opieka paliatywna to aktywne, oparte na współczuciu dla chorego i zrozumieniu jego potrzeb roztoczenie płaszcza (z łac. pallium) holistycznych działań, chroniących cierpiącego chorego i jego udręczoną rodzinę, zapewniających poprawę życia i godne umieranie” – to cel Towarzystwa Opieki Paliatywnej i myśl przewodnia balu charytatywnego, udanego pod względem zabawy i efektów aukcji prac plastycznych oraz loterii fantowej. Efekt balu, ponad 5000 zł przeznaczono na zakup **ALFA TRANCELL – zmiennociśnieniowego, dynamicznego materaca przeciwodleżynowego**.

Prezydent RC Zamość Cezary Ziółkowski oraz przewodnicząca Towarzystwa Opieki Paliatywnej Oddziału w Zamościu Anna Kaczurba serdecznie dziękują za udział w „Andrzejkach Rotariańskich 2005” i mają nadzieję, że magia nawiązanej przyjaźni i chęć czynienia dobra trwać będą dalej.

* Wychodzi już piąta edycja kalendarza „Powozy Zamku Kórnickiego”. Podobnie jak firma Pirelli, Fundacja Zamku Kórnickiego wydaje co roku piękny kalendarz, który trafia tylko do wybranych osób. Od wielu już lat fotogramy do nich wykonuje Wojciech Guzikowski. W tym roku uroczystość miała piękną oprawę dzięki zaangażowaniu poznańskiego Klubu Rotary.

* W Szczecinie żony żołnierzy z Wielonarodowego Korpusu Północ-Wschód prezentowały wykonane przez siebie ozdoby świąteczne. Zebrane pieniądze przeznaczone zostaną na zakup pompy insulinowej dla siedmioletniej Magdy Gałązki, córki jednego z żołnierzy korpusu. Zebrana kwota zostanie pomnożona o wkład finansowy, jaki dołożyli do niej członkowie Rotary Club Szczecin.

* Chełmscy rotarianie spotkali się w sobotni wieczór 19 listopada na „III Spotkaniach z Duchem Bieluchem”. Istniejący na tym terenie klub już od kilku lat prowadzi akcje charytatywne w swoim mieście. W tym roku zebrane pieniądze zostaną przeznaczone dla Szkoły Specjalnej przy ulicy Trubakowskiej. Prezydent chełmskiego klubu rotarian Józef Zamecki powiedział: – „Naszym celem jest pomagać innym. Mam nadzieję, że dzięki dzisiejszemu spotkaniu pomożemy młodzieży w realizowaniu życiowych planów”.

* **Grudziądzki Klub Rotarian** ma powody do zadowolenia. Przyczynił się bowiem do wspomnienia najuboższych mieszkańców powiatu. „Dzięki długotrwałej współpracy z Grudziądzkim Klubem Rotariańskim i Grudziądzkim Bankiem Żywności oraz przy wsparciu Urzędu Gminy w Stolnie udało nam się pozyskać pomoc żywnościową” – tłumaczył Rafał Chylewski, dyrektor ZS nr 2 w Robakowie. Dary dla najbardziej potrzebujących rodzin zostały już przekazane.

ŁÓDŹ

100 miniatur na 100-lecie Rotary

„100 miniatur na 100-lecie Rotary” – pod takim hasłem została zorganizowana rocznicowa wystawa w Galerii Festiwalowej w Łodzi. Prace intrygujące, a te najbardziej oryginalne umieszczone zostały tuż nad samym wejściem. Ekspozaty to miniatury wykonane w przeróżnych technikach i stylach sztuki najnowszej. Znaleźć więc tu można było kamienioryty, akwaforty, suchoryty, fotopolimery (prace na specjalnej plastikowej folii, która reaguje na światło laserowe), linoryty i wiele, wiele innych. Autorzy (również artyści pochodzący z Izraela, Niemiec, Szwecji, Japonii) ofiarowali swoje prace jako dar dla Łódzkiego Klubu Rotary, a ten przekazał je Galerii Festiwalowej. Wystawę w Łodzi można było obejrzeć do 13 listopada. Później będzie można ją zobaczyć za granicą, np. w Izraelu, Wiedniu, Brukseli.

SZCZECIN

POMERANIA SZCZEPI DZIECI



fat. RC Szczecin

Jak co roku jesienią RC Szczecin-Pomerania szczepi wychowanków podszczecińskich domów dziecka przeciwko grypie.

Akcję rozpoczęto 3 lata temu i był to pierwszy projekt klubu. Zaszczepiono wówczas 100 dzieci. Przez kolejne lata liczba ta wzrastała, a do listy dopisywano kolejne domy dziecka. W tym roku zaszczepiono 400 dzieci i personel z sześciu domów dziecka.

Tegoroczna akcja nabrała szczególnego znaczenia ze względu na większe niż zazwyczaj zagrożenie grypą. Zresztą co roku – jak informuje personel domów dziecka – korzyści są ogromne. To przede wszystkim większa odporność dzieci na wszelkie zaziębienia i infekcje oraz idące za tym oszczędności związane z zakupem leków. Ale trzeba też pamiętać, że grypa to również groźne powikłania, które mogą pojawić się nawet po kilku latach.

Rotary Club Szczecin-Pomerania istnieje już od ponad 3 lat i w tym czasie podjęto wiele akcji. W zeszłym roku obdarowano ponad 90 niepełnosprawnych osób z terenu Szczecina nowymi wózkami inwalidzkimi.

Niedawno ruszył projekt długoterminowej nauki języka angielskiego dla jednego z domów dziecka. Lekcje prowadzone są przez nauczycieli z międzynarodowej szkoły w Szczecinie.

W grudniu członkowie RC Szczecin Pomerania mają w planach zakupienie inkubatora dla przedwcześnie urodzonych niemowląt do Szpitala w Szczecinie-Zdrojach. Wart podkreślenia jest fakt, że inkubator o wartości 146 000 zł będzie zakupiony całkowicie ze środków własnych.

Ewa Kwiatkowska

LUBLIN

Aukcje RC

Ciekawą akcją prowadzi Towarzystwo Muzyczne i Klub Rotary Lublin-Centrum. Stowarzyszenia te, razem z gospodą „Sielsko Anielsko” będą udzielać pomocy dzieciom ze Starego Miasta. Akcja ma polegać na tym, że dzieci, które nie ukończyły jeszcze 15 lat, będą uroczystie zapraszane na popołudniowe koncerty. Wszyscy zaproszeni podczas przerwy zejdą do gospody na smaczny podwieczorek. Jacek Ossowski, dyrektor całego przedsięwzięcia i dyrektor Towarzystwa Muzycznego, chce, by dzieci mogły miło spędzić swój wolny czas. Będzie to też okazja do zapoznania ich z życiem najsłynniejszego i najwybitniejszego lublińskiego skrzypka, którym był Henryk Wieniawski.

AUTORSKA PRACOWNIA BIŻUTERII.
BEATA K. TOMCZAK



tel.: (071) 321 72 34; kom.: (0608) 43 28 58

Podróżować w klasie Business



reddot design award
winner 2003



MAN

Autobus turystyczny MAN Lion's Coach oferuje wytworne wyposażenie. Komfort dla pasażerów, doskonałe właściwości jezdne i dużą ekonomiczność. Również jego wygląd zewnętrzny jest imponujący. Za swoją elegancką linię uhonorowany został prestiżową nagrodą „red dot award: product design 2003”.

MAN - STAR TRUCKS Sp. z o. o.
Wolica 16 C, 05-830 Nadarzyn
tel. 22 738 69 93, faks 22 738 69 95

www.manbus.pl